Nr. 229. We Lwowie Sobota dnia 19 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

— w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Zasłużona odprawa.

Lwów 18 sierpnia.

Z powodu polemiki *Czasu* z *Fremdenblattem* na temat konieczności zmian w ustroju konstytucyjnym monarchji, wystąpił organ naftowy lwowski z artykułem pełnym obelg dla swoich przeciwników. Wiedeński korespondent *Czasu* odpowiada lwowskiemu pismu w sposób następujący:

Słowo Polskie, które w swoim czasie uroczyście zapowiedziało, że odtąd polemizować będzie tylko poważnie, uraczyło polityków, dziennikarzy i wyborców przeciwnego obozu, a zatem z nielicznymi wyjątkami, kraj cały, mianem — „awanturników" i poświęciło im — w formie wstępnego artykułu — cały słownik obelg i grubjaństw. Biorąc głównie asumpt z polemiki *Czasu* przeciwko *Fremdenblattowi*, nazywa *Słowo Polskie* wszystkich, którzy rozważają chociażby możność zmiany konstytucji, „geszefciarzami politycznymi" i o których — na *neutra* ich przerobiwszy, pisze, że „z wytrzeszczonem ślepiem, zapienione, pokazując kiepskie zęby, leci to przed siebie". Nie myślę spierać się o jakość zębów i w pokorze ducha przyznaję, że klika *Słowa Polskiego* ma stanowczo zęby zdrowe, skoro z taką łatwością schrupać potrafiła miljony Kasy oszczędności, a dla scharakteryzowania „polemiki" godnej pomieszczenia w *Arizona Kicker*, pozwolę sobie tylko wszczknąć jeszcze następujący kwiatek: „Co poślici geszefciarze — pisze *Słowo Polskie* — polujący na ludzką głupotę, a zwłaszcza na pewniejszą głupotę swoich czytelników, żyjący ze schlebiania bezmyślności, fałszywym instynktom, uganiający za popularnością (!), chociażby ta popularność była tylko prostym wynikiem zatumanienia", itd. O ile parę wierszy niżej czytamy, że „całe nieszczęście Austrji leży (sic!) tylko w tem, że nieszczęśliwa polityka kilku menerów, zbiegiem okoliczności, stała się popularna".

To zdanie tłómaczy całą złość i wszystek jad *Słowa Polskiego*. W istocie, trudno zachować zimną krew, skoro się widzi, że mimo zmarnowania na agitację publicystyczną — co prawda nie swoich — kroci, mimo wytężenia wszelkich sił i ostatnich rezerw, cała agitacja idzie na marne, a kraj jak nie chciał, tak nie chce rzucić się w objęcia niemiecko-liberalnych patronów *Słowa Polskiego*.

Nigdy jeszcze w dziennikarstwie polskiem tak wielkimi środkami, tak znikomych nie osiągnięto rezultatów. *Słowo Polskie* jak od pierwszej chwili, tak dotąd występuje ciągle jeszcze imieniem stronnictwa, które w kraju nie istnieje, bo za niem nie stanął ani jeden okręg wyborczy, ba! nawet ani jedno zgromadzenie — czy to na lwowskim ratuszu, czy chociażby w kasynie peczeniżyńskiem. Jeżeli organ, który występuje z tak radykalną krytyką i opozycją, tak znikomo małe osiągnął rezultaty w kraju, gdzie zawsze jeszcze radykalizm wywoływał krzykliwe echa, to stanowi to chyba dowód dostateczny, że kierunek *Słowa* jest antynarodowym i jako taki, budzi nawet u bezmyślnych mas instynktowną odrazę.

Słowo polskie bierze asumpt z wypadków w Cylei do udowodnienia, że tak dalej iść nie może, bo powstanie *bellum omnium contra omnes*. Prawda, ale czyliż ta wojna wszystkich przeciwko wszyskim stanie się dla *Słowa polskiego* sympatyczniejszą, skoro kombatanci zmienią pozycje?

Innej rady nie wyczytaliśmy jednak jeszcze ani w *Słowie polskiem*, ani w pokrewnych mu duchem dziennikach niemieckich. Patrząc zbliska na stosunki w stolicy, zapewnić mogę, że cała nadzieja niemieckiego liberalizmu polega, dzięki mylnym z umysłu informacjom *Słowa polskiego*, na zmianie frontu ze strony Koła polskiego. Ta nadzieja podsyca opozycję niemiecką i w znacznej części przyczynia się do utrwalenia nieznośnych stosunków parlamentarnych. Wolf i towarzysze, którzy spekulują na anarchję w państwie, nie wchodzą tu w rachubę, ale inne stronnictwa opozycyjne w tej chwili zmieniłyby stanowisko, gdyby nie przyświecała im błędna nadzieja pozyskania Koła polskiego.

Tymczasowo im dłużej trwa to złudzenie u przywódców, tem bardziej przez podsycanie opozycji szerzy się prąd radykalny pomiędzy wyborcami. W tej mierze również powołać się można na zajścia w Cylei. Prawda, że ze strony Słoweńców była pewna prowokacja, ale nie należy zapominać o tem, że podobnych prowokacyj wykonują Niemcy bardzo wiele, przedewszystkiem zaś, że je bardzo skwapliwie podejmują. *Słowo polskie*, czerpiąc informacje wyłącznie ze źródeł niemieckich, przemilcza o tem, że na pierwszą wiadomość o bliskich odwiedzinach czeskich, Niemcy sprowadzili z Gracu najwytrawniejszych awanturników, dalej, że kiedy Słoweńcy przez przyjmowanie w Cylei Czechów chcieli tylko akademicznie zaznaczyć słowiański charakter miasta, Niemcy odrazu wystąpili czynnie, znieważali Słowian ostatnimi wyrazami i z zasdzki wypadając, tłukli ich kijami.

Zapomina także *Słowo Polskie*, że kiedy cała poważna prasa większości wystąpiła z naganą dla Słoweńców i ich czeskich gości, prasa niemiecka nie miała ani słowa potępienia dla dzikiej napaści ze strony Niemców.

Słowo Polskie wie o tem nieubłaganem usposobieniu mas niemieckich, a mimo to pcha Koło polskie do sojuszu z Niemcami, starannie ustępując z drogi kwestji, jaki byłby tego sojuszu wynik, a mianowicie jak wyglądałaby wtedy opozycja czeska?

Podobne postępowanie dziwne wywołuje wrażenie. Sądząc z pozorów, zdawałoby się, że liberalny organ polski nie broni żadnej w ogóle myśli politycznej, bo jej nawet nie ma, a występuje jedynie z agitacją za oderwanym krokiem politycznym, bez względu na fatalne jego następstwa. Jak dotąd bowiem nie czytaliśmy w *Słowie* ani jednego artykułu zawierającego wyczerpujący program. Nawoływanie Koła polskiego do wystąpienia z większości żadną miarą za program polityczny wystarczyć nie może, tak samo jak programem nie jest powtarzanie w kółko zwrotki o konieczności zwołania parlamentu, jakkolwiek ten parlament absolutnie funkcjonować nie może. Nie trudno zatem rozstrzygnąć, po czyjej stronie jest „bezmyślność i lekkomyślność"; czy po stronie większości, która broni pozytywnego programu, czy też po stronie *Słowa Polskiego*, które gardłuje za krokiem taktycznym, nie zastanawiając się nad jego skutkami.

Kolonje polskie w Argentynie.

I. W *Wiadomościach Salezjańskich* wychodzących w Turynie zamieścił ks. Stanisław Cynalewski, kapłan z zakonu OO. Salezjanów, szereg listów o swym pobycie w Rzeczypospolitej argentyńskiej, dokąd został posłany, aby krzewić wiarę chrześcjańską wśród Indjan. W listach tych znajdujemy także wzmianki o kolonjach polskich w Argentynie i odnośne ustępy z listów poniżej przytaczamy:

„Za teraźniejszego mego pobytu w stolicy rzeczypospolitej argentyńskiej — pisze ks. Cynalewski — miałem także sposobność poznać nieco bliżej stan tutejszej kolonji polskiej. Stosunkowo jest dosyć dużo inteligencji; miło mi było poznać kilkunastu tych panów i spędzić z nimi dłuższy czas na rozmowie, w ciągu której zastanawialiśmy się przedewszystkiem nad położeniem naszych wychodźców w obcym sobie kraju, odmiennym klimacie i zupełnie nowych dla siebie stosunkach i warunkach społecznych i politycznych. Zgodziliśmy się wszyscy na to, że nasz polski chłop, pozostawiony samemu sobie, czyli wydany na łup wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy, bez opieki duchownej, rzucony w wir wielkiego miasta, prędzej czy później się demoralizuje, o czem świadczy znaczna część polskiego ludu roboczego, przebywającego w Buenos Aires. Ile razy przyjeżdżałem do tego miasta, starałem się odwiedzić i poznać choć kilkanaście rodzin polskich: wyznać muszę, iż w miarę dłuższego ich na obczyźnie pobytu zauważyć było można coraz większy zanik szczerości i dobroduszności, jaką się tak chlubnie odznacza chłop polski, a który coraz to więcej stając się nieufnym, zwłaszcza wobec starszej wykształceniem i inteligencją nierównie przewyższającej go braci, — powody, dla których obydwa towarzystwa polskie w Buenos Aires nie mogą oddziaływać skutecznie (jak mnie zapewniano) na przeszło sto rodzin polskich z klasy robotniczej, zamieszkującej przeważnie dzielnicę miasta, zwaną Palermo.

Inteligencja materjalnie jest we wcale niezłych postawiona warunkach, moralnie jednakże mało oddziaływa na niższą polską klasę, jakkolwiek nie brak jej dobrych po temu chęci i chociaż (jak twierdzono) z jej strony robiono, co tylko się dało, by z klasą robotniczą wyrobić jakąś łączność, a nieledwie wspólne pożycie, — lecz wszystkie zabiegi były nadaremne: chłopi polscy, przeważnie z Galicji, jak gdyby mieli wrodzoną nieufność do wszystkich surdutowców, stronili od nich jak od zarazy, chociaż taka ściślejsza organizacja, do jakiej dążyła inteligencja, mogłaby dla nich samych mieć nietylko korzyści moralne, ale i materjalne.

Pomiędzy nimi, takimi zwłaszcza, co już kilka, a nawet kilkanaście lat żyją na obczyźnie, nie brak indywiduów, co bynajmniej nie są chlubą polskiego imienia, przeważna jednak wychodźców naszych część trzyma się wiernie odziedziczonej po przodkach wiary i odpowiednich tejże obyczajów, odczuwając bardzo trafnie, na jakie niebezpieczeństwo są wystawione ich dzieci w tem życiu wielkomiejskiem, w tej atmosferze zepsucia moralnego. To też wzdychają za chwilą, w której danem im będzie za krwawo zapracowany i tylko z trudem zaoszczędzony grosz powrócić do kraju.

Nie brak wszakże i takich, co podobnież głównie z pobudek religijnych, pragnąc mianowicie zapewnić sobie i dzieciom swoim zbawienie wieczne, niczego sobie bardziej nie życzą, jak czemprędzej wydostać się z dusznej, moralną zgnilizną przesiąkłej atmosfery wielkiego miasta, a natomiast przenieść się na jaką osadę, — słowem, powrócić do zajęcia, jakiemu się dawniej oddawali w kraju i pracować na kawałku zakupionej ziemi. Mówię wyraźnie „zakupionej", a nie „wydzielonej sobie", czyli poprostu „podarowanej" ziemi, gdyż pomimo, iż rząd argentyński, jak również różni tutejsi prywatni właściciele, rozporządzają ogromnymi i niezaludnionymi jeszcze obszarami, to one albo zgoła nie nadają się na kolonizację, albo też niepodobna ich od rządu za darmo dostać, dlatego, że on zawiedziony, nie wiedzieć ile razy, w oczekiwanych rezultatach popierającej kolonizację akcji, obecnie zupełnie jej zaniechał. Tylko za gotówkę więc dostać można w Argentynie ziemi na kolonizację, chyba, że ktoś zdecydowałby się gospodarzyć gdziebądź, bez żadnej opieki i pomocy rządowej, co naturalnie w tych tu puszczach i stepach tylko z wielkim kapitałem ryzykować można.

Tak np. postąpiła sobie pewna spółka angielska: zakupiła ogromne i najlepsze obszary na Pampa, porobiła ulepszenia w racjonalnem uprawianiu pastwisk, oczywiście ogromnym nakładem, lecz podobno nieźle na tem wychodzi; w każdym razie tysiące stad rasowych owiec, koni i bydła bardzo dobrze się tutaj opłaca. Lecz, jak to już wspomniałem, na coś podobnego można się tylko zdecydować, rozporządzając wielkim zasobem pieniężnym, podczas gdy rzucenie na te stepy chociażby tysiącznego zastępu rąk roboczych, bez żadnych środków do życia, prędzejby go przyprawiło o śmierć głodową, aniżeli by mu miało zapewnić jakie takie utrzymanie, nie wspominając już nic o jakimś zarobku i zapewnieniu spokojnej starości.

Międzynarodowy handel żywym towarem.

Kölnische Volkszeitung podaje o tym haniebnym międzynarodowym handlu dziewczętami zajmujące zestawienie, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

W żadnej ze zbrodniczych gałęzi handlu, nawet przy potajemnej fabrykacji rubli i dolarów, przy zorganizowanem okradaniu banków, przy zawodowem obrabowywaniu składów zegarmistrzowskich i jubilerskich nie „zarabia się" tyle pieniędzy, co przy handlu dziewczętami. Zysk jest olbrzymi, a wielu handlarzy dziewcząt prowadzących życie nadzwyczaj hulaszcze i zbytkowne, może często po dziesięcioletniej lub piętnastoletniej działalności zażywać w bogactwie błogiego spokoju.

Pewien handlarz dziewcząt z Piotrkowa w Królestwie Polskiem, którego prawdziwe nazwisko brzmi Mojżesz Scheiner, a który jednak posiada kilkadziesiąt paszportów na różne nazwiska, i podaje się stosownie do okoliczności za Hiszpana, Szwajcara, Włocha lub Brazylijczyka, został przed czterema laty za spełnione liczne i częste zbrodnie wtrącony w Buenos-Aires do więzienia i przez czas swego tam pobytu „stracił" przeszło 300.000 franków. Scheiner był jednak w stanie „przeboleć" tę stratę.

Kolega Scheinera, „słynny" handlarz dziewcząt Lejzor Schwarz, który w ostatnich latach przebywał bardzo często w Budapeszcie, Genui i Aleksandrji, zarabiał, jak to stwierdzono urzędownie, podczas krótkiej, może trzytygodniowej podróży handlowej z Węgier do Kairu, nie mniej jak 20.000 fr. Lejzor Schwarz jest pod każdym względem — genjuszem. Mówi dwunastu językami, a mianowicie rosyjskim, węgierskim, niemieckim, greckim, arabskim, tureckim, włoskim, francuskim, portugalskim, hiszpańskim, serbskim i perskim. Paszportów posiada 17 na najrozmaitsze nazwiska, rosyjskie, tureckie, portugalskie, serbskie, amerykańskie itd. Może się według upodobania raz przedstawiać jako Ibrahim-effendi, to znowu jako don Gomez, Józef Katz, Fejwel Majerowicz itd. Przystojnym nie jest ten stary zbrodniarz coprawda wcale, gdyż według listu gończego, wydanego w r. 1895 przez władze włoskie, łotr ten posiada uderzająco krzywe nogi, na nosie dwie wielkie czerwone narośle i kuleje cokolwiek.

Julja Rosenstock, która w początku lat dziewięćdziesiątych operowała przeważnie w Temeszwarze, Budapeszcie i Preszburgu i dostarczała swój towar do Budapesztu i Stambułu, miała w jednym z węgierskich banków przez dłuższy czas 100.000 zł. Gdy ją raz przychwyciła policja w pobliżu Temeszwaru, miała przy sobie wysadzany brylantami złoty zegarek, wartości kilku tysięcy guldenów. Na palcach miała ośm pierścieni brylantowych.

Rosyjski handlarz dziewcząt Grünbaum, który eksportował swój towar do Stambułu, Saloniki, Smyrny i Kairu, składał swoje pieniądze dla bezpieczeństwa w bankach angielskich, a oprócz tego posiadał dom w Londynie. Od pewnego czasu zdaje się, iż wycofał się z interesu i żyje z kapitału. Mógłby to już był dawniej uczynić, gdyż w r. 1885 obliczano, iż posiada majątku pół miljona rubli.

Że ten zbrodniczy handel prowadzony jest w tak szerokim i prawdziwie międzynarodowym zakresie, to po części winne są temu władze policyjne w różnych krajach. W istocie liczni urzędnicy policyjni pobierają od handlarzy i handlarek regularnie olbrzymie nieraz sumy. W Turcji, w Egipcie, w państwach bałkańskich i w Rosji płacą właściciele osławionych domów i będący z nimi w stosunkach handlarze dziewcząt tak niższym jak wyższym urzędnikom policyjnym bardzo poważny haracz, tak że ci zbrodniarze nie mają się czego obawiać przedstawicieli prawa. W Turcji bardzo często handlarze dziewcząt dostarczają do haremów wyższych urzędników policyjnych „służących", nie otrzymując, ani też nie żądając za to zapłaty.

Na Węgrzech była dawniej policja dla handlarzy żywym towarem dosyć względna. W ostatnich latach jednak zabrały się władze węgierskie na dobre do zduszenia handlu dziewczętami. W Holandji i Belgji działalność policji pod tym względem pozostawia jeszcze niejedno do życzenia. Tak samo jak władze w Belgji nie występują ostro przeciwko domom gry, jak np. w Ostendzie, tak samo nie występują energicznie przeciwko handlowi dziewczętami. Antwerpja jest jeszcze zawsze ożywionym portem transytowym dla „białego towaru," ekspedjowanego głównie do Ameryki południowej.

Najgorzej pod względem energji wobec handlarzy dziewcząt zachowuje się policja w Ameryce. W Nowym Jorku otrzymują liczni kapitanowie policji od handlarzy żywym towarem i właścicieli osławionych domów pewne stałe, nadzwyczaj wysokie pensje. Również i policjanci uliczni w tych dzielnicach, gdzie ci handlarze mieszkają i prowadzą swoje interesy, coś otrzymują. Jeżeli więc na żądanie zagranicy policja widzi się zmuszoną do wkroczenia przeciwko handlarzom, to przekupieni policjanci ostrzegają ich, a zbrodniarze usuwają osoby lub to, coby ich mogło skompromitować. W najgorszym razie łotrzy spędzają kilka tygodni w więzieniu śledczem, które jednak jest bardzo wygodnem, gdyż amerykańscy urzędnicy więzienni są bardzo przystępni dla łapówek.

W Chicago znajdują się najwięcej osławione domy, w których handlarze przebywają codziennie, w pobliżu ratusza, sądu, policji, poczty głównej, telegrafu, giełdy i redakcyj gazet. Ale nikt ręką nie ruszy, aby temu skandalowi koniec położyć.

Najgorzej jest w Ameryce środkowej i południowej, gdzie przekupiona policja bardzo często wprost występuje przeciwko biednym ofiarom. Jeszcze dzisiaj się zdarza, że skoro konsulowie lub ludzie prywatni chcą wyrwać jaką dziewczynę ze szpon tych zbrodniarzy, policja poprostu pomaga tym ostatnim, aby na pewien czas uczynić taką biedną istotę „niewidzialną," jak brzmi wyrażenie techniczne. W Ameryce środkowej i południowej prowadzony jest ten ohydny handel zupełnie otwarcie, według ściśle określonych prawideł kupieckich. Handlarze posiadają swoje cenniki.

W ostatnich czasach zwróciły dzienniki uwagę na język szyfrowy i własny telegraficzny kodeks tajnych tych handlarzy. Szczególnie przystojne i ładne dziewczęta sygnalizowane bywają jako „sztuki jedwabiu" lub „dywany smyrneńskie," uderzające piękności jako „krzyże brylantowe" lub „szkatułki pereł" itd. W Rosji określają handlarze dziewcząt mniej przystojne i niezgrabne trochę dziewczęta jako „worki z kartofiami."

Giełdy handlarzy dziewczętami znajdują się w Londynie, w Paryżu, w Rydze, Odessie i wielu innych miastach. W Nowym Jorku spotykali się tacy handlarze dawniej w zakładzie Harry Hill, gdzie ubrane w jedwab i przeładowane klejnotami zjawiały się także „gospodynie."

Wielcy handlarze rozporządzają dziesiątkami ajentów i ajentek. Nie jest także rzeczą rzadką, iż naprzykład w Anglji, Francji i innych krajach właścicielki t. zw. przytułków dla guwernantek, małych szkół teatralnych i tym podobnych zakładów są pośredniemi dostarczycielkami dla wielkich handlarzy. Kobiety te wpychają w ręce zbrodniarzy guwernantki bez miejsca i zadłużone, niedoszłe aktorki, które nawet na najmniejszej scenie nie mogą znaleść miejsca, śpiewaczki bez głosu i t. d.

Wielu właścicieli biur stręczeń małżeńskich, szczególnie w Ameryce, to nic innego jak ajenci tych wielkich handlarzy, którzy z ukrycia i przy pomocy kapitałów prowadzą interes przez rozliczne ręce. Wielu oszustów, którzy żenią się z biednemi a ładnemi dziewczętami i udają się potem z niemi za granicę, gdzie ci zbrodniarze rzekomo mieszkają, prowadzi te nic nie przeczuwające ofiary w szpony handlarzy. Od tej chwili młody „małżonek" znika bez śladu.

---

(88)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy)

Teraz stanął u celu, jaki sobie wytknął. Więzienie otworzyło się przed nim; jeszcze chwila, a znajdzie się w obecności tego, dla którego odbył tak daleką podróż, a który, jak słyszał, znajdował się w beznadziejnym stanie najwyższego wyczerpania.

Stan jego duszy znał już coprawda, gdyż sekretarz dał mu pod tym względem dokładne wyjaśnienia, ale jakim był jego stan fizyczny? Jakże on znosił pobyt wśród tych okropnych zbrodniarzy? Co się stało po dwóch latach więzienia z tego pięknego Jakóba de Fréneuse? Czy ciało jego mogło się oprzeć tym okropnym robotom więziennym, niedostatkom i upałom nieznośnego klimatu? Czy zmartwienie nie podkopało i nie zniszczyło jego zdrowia? Czy zobaczy przed sobą nieszczęśliwego, zgnębionego cierpieniem i skruchą i czy uwolnienie w ogóle nie przychodzi za późno?

W ciszy rozległy się kroki, drzwi otworzyły się, a dozorca rzekł:

— Chodź pan tylko, tu jest podróżny, który ma pozwolenie widzenia się z panem.

Tragomer odwrócił się. Nie chciał, aby go Jakób poznał zaraz przy wejściu, gdyż nie wiedział, czy dozorca pozostawi go sam na sam ze skazanym i obawiał się dlatego, że Jakób mógłby przez jakiś wykrzyk, ruch lub jedno słowo zniweczyć jego delikatnie osnuty plan. Dozorca zbliżył się do niego i rzekł:

— Mylordzie, oto ten, o którym mówiliśmy. Jak pan wiesz, jest on trochę narwany, słuchaj go pan tak długo, jak się tylko panu podoba. Gdy pan będziesz już miał dosyć, zawołaj mnie tylko, będę w pobliżu drzwi.

Tragomer czuł, że kamień spadł mu z piersi; mógł zatem bez przeszkody mówić z przyjacielem, to też paliło go pragnienie odwrócenia się szybko i spojrzenia na niego. Wiedział, że w oddaleniu trzech kroków stał on, pokorny i posłuszny w oczekiwaniu rozkazów. Spojrzał z ukosa i poznał tę postać w grubem ubraniu skazańca.

Teraz przed jasność wpływającą przez drzwi wystąpił cień i dozorca wyszedł. W tej chwili Krystjan się odwrócił, położył palec na ustach, aby zalecić przyjacielowi ostrożność, i podszedł z uśmiechem do niego.

Jakób de Fréneuse nie poruszył się, żaden dźwięk nie przedarł się przez jego usta; śmiertelna bladość pokryła jego chudą, wygoloną twarz, oczy mu się powiększyły i stanęły nieomal słupem, jakby zobaczył przed sobą upiora. Drżał na całem ciele i ze złożonemi rękami, jakby się obawiał, że to szczęśliwe zjawisko może zniknąć, rzekł szeptem:

— Krystjan! Krystjan! Czy to możliwe? Krystjan?

Łzy potoczyły się z jego smutnych, łagodnych oczu po zapadłych, opalonych policzkach; oddychając ciężko, i prawie napół umarły ze strachu i nadziei stał nieruchomy. Nagle jednak zobaczył, że zjawisko, które przedstawiało jego przyjaciela, zbliża się do niego, czuł jak jego ręce ściskają jego dłonie i słyszał głos, który mówił do niego:

— Strzeż się, dozorca mógłby nas usłyszeć, a wtedy wszystko byłoby stracone... Kochany Jakóbie! Mój biedaku!... A więc widzę cię znowu... Patrz na mnie, abym ci mógł spojrzeć w oczy... Ileż musiałeś wycierpieć, aby tak wychudnąć i tak być zgnębionym!...

Pociągnął go w najodleglejszy kąt sali; tam z zewnątrz można ich było zaledwie widzieć, a jeszcze mniej słyszeć. Siedli na ławce, a Tragomer, śmiejąc się i płacząc zarazem, przycisnął do serca biedaka, który zawstydzony starał się wyrwać z jego objęcia.

— Czyż nie napełniam cię zgrozą? — rzekł gorżko. — Spojrz na moje ubranie, spojrz na ten numer, to moje jedyne nazwisko. Całujesz skazańca, Tragomerze, wiesz przecie, że jestem mordercą!

— Nie, wiem, że jesteś niewinny! I aby ci to powiedzieć, aby ci pomódz w dowiedzeniu tego, przebyłem te tysiące mil. Jakóbie, pocałuj mnie, gdyż pocałunek twej matki spoczywa jeszcze na mojem czole.

— Moja matka! — zawołał Jakób ze łzami. — Widziałeś ją, przybywasz od niej, przynosisz mi jej pocałunek? O mój Krystjanie, ta chwila przeważa wiele cierpień!... Niebo zatem ulitowało się nademną! Ale nie słuchaj, co ci mówię. To wszystko jedno. Co mógłbym ci powiedzieć? Całe moje życie oddane jest nieszczęściu. Mów ty jednak, mów... chciałbym tylko ciebie słuchać.

— Posłuchaj mnie, Jakóbie, gdyż tych kilka udzielonych nam minut minie prędko, a są bardzo kosztowne. Wszedłem tutaj pod obcem nazwiskiem. Uważają mnie za Anglika. W porcie stoi na kotwicy okręt, a Marenval, na wszystko zdecydowany i na wszystko gotów, oczekuje mnie na pokładzie.

— Marenval? — zapytał Jakób. — Zkądże jemu się wzięła taka nieprzewidziana gorliwość?

— Z żalu, że nie dosyć działał w twoim interesie i z pragnienia, aby naprawić to, co dziś uważa za błąd.

— Co sądzisz przez to?

— Słuchaj mnie, Jakóbie! Podczas procesu przysięgałeś, jak tylko mogłeś, że jesteś niewinny, ale nikt ci nie wierzył, a ci, którzy cię najszczerzej kochali, sądzili, że popełniłeś zbrodnię w przystępie szaleństwa i ku swej wielkiej boleści musieli się wyrzec bronienia ciebie. Morderstwo było przecież dowiedzione i nie do zaprzeczenia.

— Tak — rzekł Jakób — ale ja go nie popełniłem. Ileż razy podczas śledztwa ściskałem głowę rękami, zdawało mi się, że oszaleję, ponieważ pozory i przekonanie innych przygniatały mnie z rozpaczliwą siłą. A przecież wiedziałem, że byłem niewinny. W sali sądowej i wobec przysięgłych, gdy wystąpili świadkowie i dowiedli mej winy, gdy prokurator zaczął przemawiać, aby mnie potępić, pytałem się siebie, czy naprawdę nie straciłem rozumu? Mówili takie rzeczy, których nie mogłem odeprzeć, ani im zaprzeczać, a jednak wiedziałem, że byłem niewinny! Podczas przemówienia mego obrońcy, które wygłosił z nadzwyczajnym talentem, czułem doskonale, że żaden z przytoczonych argumentów nie przekona umysłów i dlatego też nie byłem wcale zdziwiony, gdy mnie skazano. A jednak byłem niewinny!

— Czyż już straciłeś wszelką nadzieję usprawiedliwienia się?

— Jakżebym mógł dowieść teraz czegoś, czego nie mogłem przed dwoma laty? Tajemnicze okoliczności połączyły się, aby mnie zgubić; miałem losowi dług do spłacenia i spłacam go teraz.

— A jeżeli odkryłem źródło tych tajemniczych okoliczności, tę sprytną i zbrodniczą intrygę, co wtedy?

— Ty, Tragomerze? Jakże możesz o tem wiedzieć ty, czego ja pomimo wszystkich mych wysiłków wynaleźć nie mogłem?

— Mimo to jednak wiem.

— Jakim sposobem doszedłeś do tego?

— Przypadkiem.

— I znasz winnego?

— Jeszcze nie; ale wiem, że ty nim być nie możesz.

— I naprawdę wykryłeś prawdziwego mordercę Lei Péralli?

— Nie, prawdziwego mordercy Lei Péralli nie wykryłem, a to z tej prostej przyczyny, że Lea Péralli jeszcze żyje.

Jakób osłupiał po tych słowach, tak jakby z daleka ukazało mu się jakieś straszne widmo; potrząsnął głową i rzekł:

— Widziałem ją sam w jej własnej krwi. Nie żyła.

— A ja widziałem ją w pełni zdrowia i siły, żyjącą.

Jakiś cień przerażenia pokrył oblicze Jakóba. Zdawało mu się, że szaleństwo znowu chce poplątać jego myśli.

— Jakóbie, teraz nie mogę ci wyjaśnić, jak się to wszystko składa — ciągnął Tragomer dalej — zapewniam cię jednak, że tak jest. Popełniono oszustwo, nie mogę bliżej określić, jakie, gdyż brakuje mi słów, aby wyrazić moje oburzenie, ale popełniono je, a twoja niewinność, o której tak często napróżno zapewniałeś sędziów, jest pewną. (C. d. n.).

W Ameryce uprowadzali dawniej przystojni młodzieńcy młode dziewczęta, obiecując im małżeństwo i natychmiastowy ślub w pobliskiem mieście. Gdy tam przybyli, „narzeczony" opuszczał dziewczynę, a reszty opisywać chyba nie trzeba.

Stosunki na naszych pocztach.

I. Przed paru dniami *Słowo polskie*, organ naftowych polityków z Chorążczyzny, wychodząc z założenia swego „reformowania" wszystkich klas naszego społeczeństwa, dotknęło i stosunków pocztowych w Galicji. Stosunki te przedstawiło *Słowo* w sposób zupełnie fałszywy. W sprawie tej otrzymujemy od pewnej osoby, dokładnie obeznanej ze stosunkami pocztowymi, następujące uwagi. Nawiasowo dodamy, że uwagi te przesłane były także *Słowu*, jako odpowiedź na zamieszczone w niem zaczepki, ale *Słowo* uwag tych nie zamieściło. Uwagi te brzmią:

„W artykule swym, — powiada autor uwag — stara się *Słowo polskie* dociec przyczyny, dla której ustawicznie mnożą się skargi i żale na nieprawidłowe wykonywanie służby pocztowej i telegraficznej w Galicji, aby — jak samo powiada — „zbadawszy przyczynę złego, pozbyć się jej skutków". Nie szukając też długo, trafia odrazu w sedno, znajdując przyczynę w znanym i osławionym „Sparsysteme" austrjackim. Czołem! Dotychczas jesteśmy zupełnie w porządku.

Na jedno wszakże nie można zgodzić się z autorem, a mianowicie, na wskazanie, w jakim dziale instytucji pocztowej, ten nieszczęśliwy system oszczędności największą szkodę przynosi? Autor wskazuje bowiem tylko na dział administracyjny, tj. na biura dyrekcji poczt, dowodząc cyframi, że w dziale tym aż 21 posad urzędników administracyjnych jest mniej obsadzonych, aniżeli wynosi systemizowany etat tych posad. A porównywując ten stan we Lwowie, z takim stanem urzędników w Pradze, wykazuje wielką na niekorzyść Galicji różnicę i w tem właśnie jedynie znajduje powód, dla którego maszyna pocztowa w Galicji nieprawidłowo funkcjonuje.

Żałować należy, że *Słowo* wykazując cyframi różnicę między Galicją a Czechami, co do liczby urzędników pocztowych w dziale administracyjnym, nie poszło krok dalej i nie przedstawiło takiej różnicy i w innych działach, a zwłaszcza w dziale ruchu.

Otóż Galicja w 64 urzędach pocztowych (rządowych) zatrudnia stałych urzędników 1006, Czechy zaś w 110 takich urzędach 1918 urzędników, przeto o 912 więcej, a więc blisko dwa razy tyle, co w Galicji!

Otoż, gdyby nawet ministerstwo handlu z wdzięczności za to odkrycie, uczyniło zadość życzeniu *Słowa* i obsadziło bezzwłocznie w lwowskiej dyrekcji poczt wakujących 21 miejsc urzędników administracyjnych, (których rzekomo Galicja ma mniej od Czech, a co zresztą słusznie jej się należy), to i tak jeszcze właściwa służba pocztowa, ani na jotę nie byłaby lepiej i dokładniej wykonywaną, a jęki boleści prenumeratorów *Słowa polskiego* na nieregularne doręczanie gazety, lub skargi kupców i przemysłowców w całym kraju na opóźnianie korespondencji, ani na chwilę by nie ustały!

Bo jeżeli rząd powodowany systemem oszczędności, nie obsadzając posady potrzebną ilością sił w dziale administracyjnym, czyni krzywdę centralnemu zarządowi poczt galicyjskich, którego zadaniem jest kierować całą instytucją, to stokroć większą ujmę czyni tej instytucji, a tem samem krajowi, nie dając z tego powodu dostatecznej, a niezbędnej liczby sił wykonawczych.

Najbardziej idealna administracja nie poradzi nic i nie jest w stanie uczynić zadość najkonieczniejszym potrzebom kraju, gdy po prostu nie ma kim zarządzać, a najdonioślejsze i pożyteczne dla ogółu zarządzenia, pozostaną tylko jako pomniki dobrych chęci władz administracyjnych, gdyż wykonanie tych zarządzeń nie będzie możliwe z powodu braku odpowiednich sił pracujących.

Jeżeli jaka instytucja, to w pierwszej linji poczta, polega na należycie wyposażonym pod względem sił i fachowo wykwalifikowanym personalu nie tylko z góry, — lecz przedewszystkiem z dołu, gdyż tu właściwie, tj. przez personal wykonawczy odbywa się najgłówniejsza czynność, stanowiąca istotę najwyższego zakresu działania poczty; od doskonałego wykonania tej czynności zależą często pierwszorzędnej wagi interesa handlu i przemysłu, a już codzienne, bez przerwy płynące potrzeby — czytającej publiczności, która też z zupełnie zrozumiałych i słusznych powodów, tak samo jak i Redakcje pism periodycznych, na nieprawidłości w jej obsłudze, nadzwyczaj jest drażliwą.

Od urzędników administracyjnych, mających dość pracy przy swych stolikach w biurze, nikt chyba nie będzie wymagał, aby wydane przez siebie rozporządzenia sami osobiście wykonywali w zastępstwie swych młodszych kolegów, a właściwie z powodu braku ich, — sortując za nich listy, gazety w biurach ekspedycyjnych, pocztach kolejowych itd.

Jeżeli więc *Słowo* odwołuje się do posłów naszych, tak do rady państwa jak sejmu, kładąc im na serce, aby wejrzeli w organizację naszych poczt i upomnieli się u rządu o to, co się słusznie krajowi należy, — to czyni tem zadość ogółowi współobywateli płacącemu tak samo podatki, jak Czesi lub Niemcy, — ale niechże ci posłowie żądają całkowitej reorganizacji tej instytucji, nie zaś jak autor wymienia tylko jej części administracyjnej.

Tylko bardzo znaczne pomnożenie sił pracujących w działach ekspedycji poczty listowej, gazet, wysyłania depesz telegraficznych, — przedewszystkiem oddziału poczty kolejowej, czyli tak zwanych ambulansów pocztowych, może doprowadzić do prawidłowego funkcjonowania maszyny pocztowej w Galicji i położyć kres dzisiejszym wprost anormalnym stosunkom, stawiając tę tak ważną instytucję na stanowisku, które się jej ze względu na pożytek jaki krajowi i państwu przynosi, — należy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Sobota (19). Benigny p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 6, zachód o godzinie 6 minut 58.

Wiadomości diecezjalne. Diecezja przemyska. Odznaczeni: ks. prałat Kalikst Gross, proboszcz w Wojutyczach, uwolniony na własną prośbę od obowiązków dziekana samborskiego delegata ordynarjatu biskupiego do rady szkolnej okręgowej w Samborze i nadzorcy nauki religji w gimnazjum samborskiem, zamianowany został honorowym asesorem konsystorza biskupiego. Otrzymali *usum Roch et Mant.*: ks. Józef Stafiej, prob. w Staromieściu i ks. Edward Kotecki, prob. w Bocku starym; *usum exposit. canon.*: ks. Franciszek Majcher, prob. w Chmielniku, ks. Roman Malinowski w Słocnie i ks. Walenty Mazurek, prob. w Kraczkowej. — Zamianowani: ks. prałat Jan Dornwald, prob. w Samborze, dziekanem samborskim, delegatem ordynarjatu biskupiego do rady szkolnej okręgowej w Samborze i nadzorcą nauki religji w gimnazjum samborskiem; ks. Wojciech Mach, prob. w Chyrowie, wicedziekanem samborskim; ks. Ignacy Koleczek, wikary w Jasionowie, administratorem *ex currendo* w Jaćmierzu. — Prezentę otrzymali: ks. Teofil Dzierzyński, proboszcz w Żurawicy, na probostwo w Dobrzechowie i ks. Karol Kleczek, administrator w Korczynie, na probostwo w Korczynie. — Przeniesieni wikarzy: ks. Wojciech Janusz z Łańcuta do Przeworska i ks. Ludwik Bukała z Przeworska do Łańcuta. — Ks. Antoni Dziurzyński, administrator w Jaćmierzu, z powodu słabości otrzymał 2-miesięczny urlop.

Diecezja tarnowska. Zamianowani: ks. Józef Poręba, katechetą gimnazjalnym w Bochni, ks. Stanisław Karbowski, dotychczasowy katecheta szkoły wydziałowej chłopców w Tarnowie, inspektorem okręgowym w Wadowicach.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Tarnowie d. 12, 13, 14 września — w Szczyrzycu d. 19, 20, 21 września.

Wspaniały sklep z olbrzymią wystawą, urządzony z ogromnym komfortem, na wzór zagraniczny, otwarty zostanie we Lwowie od 1 września przy ul. Akademickiej l. 10. Będzie to magazyn kapeluszy znanej firmy Ladstaedtera i Synów, przedtem Tegischer. Olbrzymia weranda, na której do niedawna mieściły się stoły restauracji Webera, przemieniona zostanie na wielką wystawę o olbrzymich szybach. Bezsprzecznie będzie ta najwspanialszy sklep we Lwowie, a ul. Akademicka, rozwijająca się w ostatnich czasach bardzo znacznie pod względem ruchu handlowego, otrzyma prawdziwą ozdobę. Nie mało także zyskają okoliczne sklepy, których coraz więcej powstaje przy ul. Akademickiej.

Przejechanie. Wczoraj w południe przejechał na ul. Teatralnej chłop z Kamionki strumiłowej Katarzynę Warachyn, zarobnicę. Koła wozu przeszły przez obie nogi powalonej na ziemię kobiety, którą się zajęło pogotowie stacji ratunkowej. Po zaopatrzeniu odwieziono ją do szpitala. Niesumiennego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności za szybką i nieostrożną jazdę.

Nowa bajka. Zupełnie analogicznie jak po śmierci kardynała Sembratowicza tak i teraz po śmierci Zimy krążą w tej sprawie wśród niższych klas lwowskiego plebsu bajki, iż Zima żyje, że zgon jego jest tylko historją wymyśloną przez „panów". Najcudowniejszych w tym kierunku wersji można się nasłuchać w przedmiejskich szynkach. Podpije sobie pan Wojciech, murarz z Łyczakowa „pod dwoma gołąbkami" i opowiada z niezachwianą pewnością, iż pogrzeb Zimy był udany, że pochowano całkiem kogo innego, Zimę zaś wywieziono do Ameryki. Powieść on tam miał ze sobą masę pieniędzy, zabranych z Kasy oszczędności i że przyjdzie czas, iż je będzie rozdawał między biedny naród. Wszystkich odmian tych tajemniczych wersji zliczyćby nie można, a obecnie kursują one po przedmieściach lwowskich tak gorączkowo, że je tutaj zanotować musieliśmy.

Tajemnicze zniknięcie. Z Krakowa donoszą: Energiczne poszukiwania rodziców za tajemniczo gdzieś zaginioną małoletnią córką Marją Bugajską dotychczas żadnych nie wydały rezultatów. 15 letnia dziewczynka, wyszedłszy z domu do komunji św. nie powróciła więcej do domu, jak już o tem po raz pierwszy donosiliśmy przed paru tygodniami. Jakaś zbrodnicza ręka targnęła się widocznie na dziewczynkę, której niezwykła podobno piękność zgotowała nieszczęście. Sprawa przybiera coraz poważniejsze rozmiary. Podejrzenia, rzucane przez rodziców na jednego z krakowskich malarzy, podobno stają się już przedmiotem śledztwa sądowego, a organa policyjne przedsiębiorą ze swej strony wszelkie możliwe kroki i starania, by odnaleść Marję Bugajską i wrócić ją rodzicom. Istnieje podejrzenie, że dziewczynka stała się żywym towarem i że ją wywieziono z Krakowa, gdyż trudno, aby się tu ukrywać mogła wobec wielkiego rozgłosu, nadanego już całej sprawie. Tem więcej zniknięcie Marji Bugajskiej jest dziwnem i niewytłómaczonem, że, jak rodzice twierdzą, była ona bardzo skromną, a nawet nie przestawała w towarzystwie koleżanek, przesiadując zawsze w domu. Rozpacz rodziców po tajemniczem zniknięciu córki jest coraz większa. Matka Marji Bugajskiej znajduje się w takim stanie, że we wszystkich podejrzywa uwodzicieli, którzy kiedykolwiek widzieli jej córkę i ustawicznie domaga się od władz przedsiębrania rewizji w bardzo wielu domach i bardzo wielu ludzi. Bądź co bądź ciekawą jest rzeczą, co za zbrodnia kryje się w tej całej sprawie?

Na Wawelu zdjęto rusztowanie, zasłaniające dotychczas górną część nakrycia wieży Zygmuntowskiej. Hełm ten otoczony czterema małemi kopułkami, jest odtworzeniem dawnego nakrycia wieży, znanego ze starych widoków Krakowa, w którem tylko zmodyfikowano nieco niektóre szczegóły i dla urozmaicenia monotonnych linij sylwety dodano ośm iglic strzelających z kopuły głównej. Jest to motyw krakowski, zapożyczony z hełmu wieży przy kościele Bożego Ciała. Od strony północnej błyszczy w całej okazałości wielki biały Orzeł Zygmuntowski, wykuty z blachy i na tle kartusza złoconego umieszczony na bani kopuły.

Zamknięcie stowarzyszeń. Z Drohobycza donoszą, iż starosta tamtejszy p. Bobrzyński zamknął i opieczętował towarzystwa: „Zgoda" i „Brüderlichkeit" w Borysławiu.

Mazurka *Gazeta Ludowa*, wychodząca w Ełku, w Prusach Wschodnich, doznała nowego prześladowania ze strony rządu pruskiego. Mianowicie za koszta sądowe procesów prasowych byłego redaktora *Gazety Ludowej*, p. Karola Bahrkego, sąd zabrał drukarnię, skutkiem czego w wydawnictwie zaszła 8 dniowa przerwa. Obecnie pismo to drukuje się tymczasem w Królewcu u Hartunga, aż do czasu założenia nowej drukarni własnej. Życzyć należy w interesie sprawy narodowej na Mazowszu pruskiem, aby to jak najrychlej nastąpić mogło i aby *Gazeta Ludowa* nie padła ofiarą krzyżackiej nienawiści.

Nagła śmierć. W Berlinie na ulicy pod Lipami zmarł nagle na udar sercowy jenerał-major rosyjski Włodzimierz Giersz w, ataman kozaków orenburskich i gubernator Orenburga. Powracał z miejsca kąpielowego Nauheim wraz z rodziną.

Tragiczna śmierć chłopca. Przed tygodniem we wsi Szelle na Węgrzech zaginął gdzieś 14-letni Paweł Ulicz. Naprożno rodzice, zamożni rolnicy, na wszystkie strony go szukali... Pawełek przepadł, jak kamień w wodzie!... Stroskani, zrozpaczeni dokładali wszelkich usiłowań, aby jedynaka odszukać. Upłynęło kilka dni na poszukiwaniach daremnych. Dopiero przy niedzieli udało się znaleść Pawełka, niestety, nieżywego.

Chłopiec odbiegł był daleko od domu i zapuścił się w las. Coś go pchało naprzód. Szukał po drodze dziko rosnących malin i poziomek — i tak w tej zabawie samotnej, zabłąkał się nieborak. Las był gęsty i ciemny, zorjentować się więc chłopiec nie mógł i zamiast powracać ku domowi, szedł w przeciwnym kierunku. Dobiegł wreszcie do polanki, pośród lasu położonej. Zmordowany chłopiec nie mógł już, najwidoczniej, iść dalej. Potknął się o coś i upadł, a w rękach uczuł ból straszliwy. Schwytało go żelazo, zastawione na lisy. Lewą rękę przeszyły mu kolce na wylot, u prawej miał przebitą dłoń. Jęcząc z bólu, próbował niezawodnie otworzyć żelazo, ale kolce jeszcze bardziej wpijały się w ciało, szarpiąc je w okropny sposób. Wyczerpany omdlał — i tak już śmierć przyszła go z cierpień wybawić. Była to śmierć straszna — głodowa. Biedny Pawełek wił się w bólach i katuszach, dopóki go śmierć od nich nie wybawiła. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców, gdy spostrzegli ten obraz, którego widok ściął im krew w żyłach... Kruki zaczęły już krążyć nad ciałem chłopca; byłyby go poszarpały... Rodzice przynajmniej zwłoki dziecka ocalić mogli od tego losu i złożyć je, kropiąc własnemi łzami, w poświęconej ziemi...

Urodziny cesarskie jak rokrocznie tak i wczoraj rozpoczął wieczorem olbrzymi „capstrzyk" wszystkich muzyk lwowskich, które po produkcjach wykonanych na placu św. Ducha udały się przed gmach głównokomenderującego i namiestnika. Jak zawsze wzięły udział w tej ceremonji tłumy spragnione muzyki, które towarzyszyły produkcjom aż do skutku.

Osobliwy medal. W dzielnicy nalewkowskiej kursują medale bronzowe, bardzo niedbale wykonane, lecz nader charakterystyczne. Na jednej stronie odbity lichy wizerunek Zoli, z napisem „Obrońca Dreyfusa", po drugiej zaś stronie portret Laboriego i napis: „adwokat przysięgły (*sic*) obrońca Zoli!"

Nagła śmierć. Wczoraj wieczorem o godzinie 1/2 10 zmarł nagle na udar sercowy w gmachu pocztowym zatrudniony tam w służbie nocnej woźny Adam Olejarnik. Liczył lat 62, pochodził z Glinny i był zamieszkały przy ulicy Chorążczyzny l. 13. Na miejsce wypadku wezwano natychmiast dr. Rosnera, który skonstatował śmierć naturalną wynikłą skutkiem udaru sercowego, poczem zwłoki odstawiono do domu. Charakterystycznem jest, iż Olejarnik pracował wczorajszego dnia od godziny pół do drugiej, sądzić tedy należy, iż katastrofy ostatecznym powodem był zbytni wysiłek przy pracy.

Aresztowanie defraudanta. Na wezwanie p. Sawickiego aresztowała wczoraj policja Piotra Zahaniewicza, byłego funkcjonarjusza tow. asekuracyjnego „Dniestr", który zbiegł zdefraudowawszy na szkodę owego towarzystwa kwotę 140 zł. Zahaniewicz przez dłuższy czas zdołał się ukrywać przed okiem sprawiedliwości, aż dopiero wczoraj wyśledzono go i osadzono w więzieniu śledczem.

Koniec żydowskiej dorożki. Jossel Karanta dorożkarz z ulicy Kleparowskiej, miał ogromnie już stary ekwipaż. Wehikuł ten nawiasem mówiąc mocno zdezelowany znany był „organom policyjnym" od tak dawna, jak daleko w przeszłość sięga pamięć ludzka. Funkcjonował też tylko już w porze nocnej, a wszelkie usiłowania „powołanych wyżej organów" nie zdołały go znieść z powierzchni bruku lwowskiego. Poradziła temu wczoraj dopiero *vis major*. Na historyczną sędziwą dorożkę najechał późnym wieczorem na ulicy Mickiewicza Aron Vogel woźnica z Tarnowa i zgruchotał połowę pudła do szczętu. Stratę tę Jossel Karanta polikwidował sobie w wysokości 80 zł. Taki był koniec żydowskiej dorożki.

---

* **Do całego nakładu** zamiejscowego dzisiejszego numeru załączony jest katalog zbóż Domu rolniczo-produkcyjnego Ernesta Bahlsena w Krakowie. Gdyby, który z naszych czytelników katalogu tego nie otrzymał, zechce go zażądać wprost z Domu rolniczego Ernesta Bahlsena, ulica Karmelicka 21.

* **W Mikuliczynie** w lasku gminnym, przy drodze prowadzącej na Jawornik-Gołgnsz, odbędzie się dnia 20 sierpnia festyn ludowy z nader urozmaiconym programem. Początek o godzinie 2 popołudniu. Cały dochód przeznaczony na budowę rz. katol. kaplicy w Mikuliczynie.

Zmarli:

Malwina z Lewickich Zubrzycka, żona radcy dworu, zmarła we Lwowie w 51 r. życia.

Albin de Kiszfaló Kiszelka, emer. urzędnik wydziału krajowego, uczestnik powstania z roku 1863, zmarł we Lwowie w 60 r. życia.

W Brzuchowicach zmarła Paulina z Iwanickich Dulębina, żona urzędnika kolejowego, przeżywszy lat 32. Pogrzeb odbył się w Przemyślu.

Dnia 3 b. m. zmarł w Mławie, przeżywszy lat 86 Jan Gomulicki, b. geometra kl. II. Ś. p. Jan był ojcem poety Wiktora Gomulickiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Fałszywe pogłoski. Z Krakowa donoszą nam, że zupełnie nieprawdziwe krążą po Lwowie pogłoski, jakoby p. Glikson z kimciś na wspólkę organizował towarzystwo operetkowe. Ani p. Glikson, ani nikt w Krakowie założeniem takiego towarzystwa nie zajmuje się.

Gospodarka br. Popperów.

Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem, otrzymujemy pismo następujące:

„Szanowna redakcjo! W uzupełnieniu mego dzisiejszego telegramu i odnośnie do notatki o śmierci ś. p. Wincentego Witosławskiego, mam zaszczyt w zastępstwie „Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu drzewnego Leopold Popper", tudzież p. br. Bertolda Poppera, właściciela dóbr Weldzirz, prosić o umieszczenie następującego sprostowania:

Ś. p. Wincenty Witosławski był przez 22 lat dyrektorem dóbr Weldzirz i po utworzeniu „Tow. akcyjnego Leopold Popper", zastępował także to towarzystwo wobec władz. Centralny zarząd towarz. akcyjnego i p. br. Berthold Popper przyznali ś. p. Witosławskiemu zupełnie samoistny zakres działania i nie mięszali się zupełnie do jego agend. Centralny zarząd nie mięszał się nigdy do spraw kasy chorych i ubezpieczeń od wypadków. Zarząd ten nie sporządzał w sprawach tych nigdy żadnych wykazów, a ś. p. Witosławski nie udzielał tych wykazów nigdy ani centralnemu zarządowi, ani p. br. Bertholdowi Popperowi.

Tu muszę natychmiast podnieść, iż osobiście przekonałem się, że ś. p. Witosławski zmarł bez pozostawienia żadnego majątku. Kładę wagę na to, by okoliczność ta została skonstatowaną, gdyż w tym względzie rozpowszechniono ze strony osób mu nieprzychylnych najnieprawdopodobniejsze wieści.

W czerwcu b. r. przybył ś. p. Witosławski do Pesztu i zażądał od zarządu centralnego znaczniejszej kwoty z uwagą, że takowa potrzebna jest na zaspokojenie pretensyj, stawianych przez zakład ubezpieczeń od wypadków, tudzież przez starostwo imieniem kasy chorych. Rozumie się samo przez się (?), że zarząd na to się nie zgodził i wysłał swego delegata dla zbadania sprawy — zwłaszcza, że z przedstawienia ś. p. Witosławskiego widocznem było, iż on sprawy tej dokładnie i właściwie nie pojął. Zresztą ś. p. Witosławski sam prosił o wysłanie delegata, twierdząc, że nie czuje się w sprawie tej dość silnym. W najlepszej zgodzie odjechał też z tym delegatem dr. Arturem Wichem.

Równocześnie zażądało Tow. akcyjne Leopold Popper wdrożenia dochodzeń przez zakład ubezp. od wypadków celem skonstatowania, czy i jaka kwota zakładowi temu by się należała. Śp. Witosławski i p. dr. Wich z jednej, a zakład ubezp. od wypadków z drugiej strony przeprowadzili te dochodzenia w bardzo dokładny i przedmiotowy sposób i okazało się, że wobec niejasności ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, dopuszczającej różnorodne interpretacje, nie ubezpieczano należycie robotników lasowych. Obliczono ile z tego powodu należy dopłacić i zgodzono się na kwotę około 15.000 zł. z zastrzeżeniem, iż zakład ubezp. od wypadków na tę kwotę się zgodzi. (A więc śp. Witosławski miał jednak rację. *Pr. Red.*)

W nocy po odjeździe delegatów śp. Wincenty Witosławski, który na drugi dzień miał udzielić wyjaśnień w sprawie kasy chorych, pozbawił się życia.

Jest zupełnie nieprawdą, by Kasa chorych poniosła szkodę na 30.000 zł. i by z jakiejkolwiek strony zażądano restytuowania tej kwoty. Sprawę Kasy chorych badałem na miejscu jak najdokładniej i przyszedłem do rezultatu, że ani ś. p. Witosławskiego, ani też kogokolwiek nie może spotkać nawet najlżejszy zarzut jakiegoś niewłaściwego postępowania, choćby nawet ś. p. Witosławski jakiś błąd, lecz czysto formalnej natury popełnił.

Śp. Witosławski utworzył obok siebie dwie Kasy chorych: jedną dla robotników przemysłowych wedle przepisów ustawowych a drugą osobną dla robotników lasowych. Książki obu kas są w najzupełniejszym porządku, a z przeprowadzonych dochodzeń okazuje się, że śp. Witosławski w porozumieniu z Tow. akcyjnem Leopold Popper i z p. br. Bertholdem Popperem do tej nieoficjalnej Kasy chorych imieniem pracodawców tak znacznemi kwotami się przyczyniał, że pracodawcy nie mniej jak 10 razy taką kwotę do funduszu Kasy chorych się przyczynili, jaką wedle przepisów ustawy przyczynić się byli zobowiązani.

Oba fundusze pozostawały pod zarządem śp. Witosławskiego względnie wydziału Kasy chorych, który wpływami zarządzał w sposób przepisany. Należy przyjąć jako pewnik, że z dochodów tego funduszu ani cent w obce nie dostał się ręce, a wspomniane powyżej błędy formalne polegały na tem, że śp. Witosławski nie dozwolił na potrzebną ingerencję władz politycznych na ów fundusz nieoficjalny.

Nie jest możliwem, by śp. Witosławski w liście do swego brata oświadczył, że p. dr. Wich i br. Popperowie są powodem jego samobójstwa. (Tego wcale nie twierdziliśmy w naszym artykule Przyp. Red. *Dz. Pol.*), gdyż śp. Witosławski w liście do p. dr. Artura Wicha na całkiem inne osoby jako swych morderców wskazuje i wyraża dr. Wichowi wyraźnie swą wdzięczność. W liście tym znajduje się następujący ustęp: „Zapewnij pan łaskawie WP. br. Bertholda Poppera, że byłem mu zawsze wiernie oddany, że interesów jego pilnowałem więcej niż swoich, że go nigdy nie podszedłem ani rozmyślnie na szkodę nie naraziłem i że cześć dla jego osoby i zacnej p. baronowej towarzyszy mi do grobu".

Przy końcu wskazuje na dwie osoby, które go do grobu wpędziły. Te dwie osoby nie stoją w żadnych stosunkach do „Tow. akcyjnego Leopold Popper" i do br. Poppera. Nie wahałbym się ogłosić tego listu w całej rozciągłości, ale nie czynię tego, gdyż nie czuję się uprawnionym podawać do publicznej wiadomości tak ciężkich zarzutów osoby zmarłej, a których słuszności nie badałem.

Z poważaniem
Dr. Emil Frischauer m. p.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 18 sierpnia (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·55 do 8·57, na wiosnę od zł. 8·82 do 8·84; żyto na jesień od zł. 7·01 do 7·02, na wiosnę od zł. 7·24 do 7·25; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 4·98 do 5·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·06 do 5·07; owies na jesień od zł. 5·56 do 5·57, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·80 do 5·81; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·15 do 12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja lepsza.

— **Budapeszt** 18 sierpnia (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·47 do zł. 8·48, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·72 do 8·73; żyto na październik od zł. 6·71 do 6·73; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·66 do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·78 do 4·79; owies na październik od zł. 5·24 do 5·26; rzepak na sierpień od zł. 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna umiarkowana. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 18 sierpnia. (*Giełda towarowa.*) Cukier zł. 13·45. Nafta niezmieniona. Spirytus od zł. 20·— do 21·—.

Kronika polityczna.

Slovenski Narod w artykule wstępnym przedstawia konieczność zmiany konstytucji austrjackiej w duchu autonomicznym. Ideałem Słoweńców byłoby połączenie wszystkich Słoweńców w jedną prowincję „Słowenia" z głównem miastem Lublaną. Przedewszystkiem zaś domaga się wspomniany dziennik oddzielenia Dolnej Styrji od reszty Styrji niemieckiej i jako hasło wydaje *Los von Graz.*

Z Zadaru donoszą, iż namiestnictwo rozwiązało tamtejsze serbskie polityczne stowarzyszenie, które wbrew statutom wmięszało się do zagranicznych spraw politycznych.

Petersburski korespondent *Daily Telegraph'u* zapewnia, że w październiku odbędzie się zjazd cesarzy austrjackiego, rusyjskiego i niemieckiego w Skierniewicach.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 18 sierpnia. Ośmiu nacjonalistycznych deputowanych, a między nimi Berry, Drumont i Laferronays postanowili rozesłać do wszystkich deputowanych pismo, w którem domagają się zwołania parlamentu przed zwyczajnym terminem. Drukarze, którzy byli zamknięci z Guerinem, a następnie po wyjściu z domu Ligi, zostali aresztowani, po przesłuchaniu wypuszczeni zostali na wolność. Ci, którzy zamknęli się w domu Ligi, są ciągle jeszcze zdecydowani nie poddawać się aż do ostateczności.

Villefranche 18 sierpnia. Aresztowano tutaj księdza Viala pod zarzutem dążenia do zmiany obecnej formy rządu i udziału w spisku.

Zurich 18 sierpnia. Z Bouveret, kantonu Wallis, donoszą, że Rochefort uciekł z Paryża, obawiając się uwięzienia. We wtorek udał się do Bellegarde (graniczna stacja), skąd pojechał do Szwajcarji i przybył w nocy do Evian.

Powozem udał się dalej do Bouveret, nad jeziorem Lemańskiem. Tam wynajął małe mieszkanie, którego nie opuszcza. Dawniej, gdy Rochefort uciekał do Szwajcarji, obawiając się uwięzienia, stawał zwykle u swego zięcia, malarza Dufaux w Genewie.

Paryż 18 sierpnia. Jak słychać, Guerin ma się dziś przed południem poddać. Dom ligi antysemickiej, w której się zamknął, otoczono wojskiem.

Proces Dreyfusa.

Z dziesięciu nowych świadków wezwanych do procesu w Rennes najważniejszemi pod względem nietylko moralnych ale i istotnych poszlak będą zeznania niejakiego Germaina. *Figaro*, a zatem dziennik dreyfusowski, opowiada o nich następujące szczegóły. W r. 1889 Germain przebywał czasowo w Mühlhuzie. Jesienią tego roku odbywały się w tej okolicy wielkie manewry wojsk niemieckich. Pewnego razu gospodarz Germaina kazał mu się udać rano z dwoma wierzchowymi końmi na jedną z sąsiednich małych stacyj kolei żelaznej i tam oczekiwać na pewnego pana, który przyjedzie pociągiem pospiesznym. Temu nieznajomemu miał Germain oddać jednego z koni do rozporządzenia, a na drugim postępować za nim wszędzie, gdzie tylko pojedzie. Na zasadzie otrzymanej instrukcji Germain udał się na stację, gdzie o oznaczonej godzinie zjawił się oczekiwany pan, który siadł natychmiast na konia i w towarzystwie świadka udał się na manewry. Tutaj bardzo po przyjacielsku powitał go jeden z niemieckich dowódzców, a nieznajomy udał się z nim natychmiast do jednej z bateryj. Tutaj przybyły objaśniał coś długo niemieckiemu oficerowi, czyniąc przytem różne demonstracje z armatą. Aczkolwiek Germain, nie umiejąc po niemiecku, nie rozumiał nic z rozmowy, ale sądząc po gestach i wyrazie twarzy, przekonał się, że rozmowa toczyła się o jakiejś nowej armacie. Uścisnąwszy się potem zę ręce z oficerem niemieckim, nieznajomy udał się do Mühlhuzy.

W dwa tygodnie potem Germain powrócił do Paryża, a zajęty ujeżdżaniem koni wierzchowych, spędzał znaczną część dnia w lasku bulońskim. Pewnego razu spotkał się nagle ku swemu zdumieniu z porucznikiem artylerji, w którym poznał swego nieznajomego z Mühlhuzy. W tej chwili przechodził obok kapitan, któremu Germain sprzedał kiedyś konia i stąd go znał. Zatrzymał go i zapytał, czy nie zna tego porucznika artylerji; kapitan odpowiedział, że nazywa się Dreyfus. Wtedy Germain pobiegł do Dreyfusa i zapytał go: „Pan mnie poznaje, panie poruczniku?" — Dreyfus zbladł i wstrząsnął po chwili przecząco głową. „Ależ to nie może być! — ciągnął dalej Germain — przecież w czasie manewrów niemieckich w Mühlhuzie towarzyszyłem panu na drugim koniu!" Dreyfus, który tymczasem zapanował już nad sobą, rzekł: „Nie, nie znam pana." Kapitan, który Germainowi wymienił w lasku bulońskim nazwisko Dreyfusa, jest tym samym komendantem d'Ainfreville, który wezwany jest teraz w charakterze świadka.

*

Wczorajszy *Fremdenblatt* omawia szczegółowo zeznania świadków dowodowych. Zaznaczając, że wszystko, cokolwiek zeznali, nie nosi na sobie cechy prawdziwości, ale oparte jest na samych przypuszczeniach i domysłach, mimo to nie należy bynajmniej tych zeznań lekceważyć, ilustrują one bowiem ogromną wiarę u wielkiej części społeczeństwa francuskiego w winę Dreyfusa. Najpiękniejsze uwolnienie Dreyfusa od winy wyrokiem sądu, nie usunie silnie zakorzenionego we Francji mniemania, że Dreyfus jako wytrawny złoczyńca, umiał tak prowadzić swe interesy, że mu niczego udowodnić nie można. Na odwrót, choćby jednogłośne zasądzenie Dreyfusa, nie usunie u innych wiary w to, że mogą przysięgać na jego niewinność. Cała ta sprawa jest od dawna sprawą partyjną. Hasło: „Dreyfus powinien być uwolniony", jest hasłem nieprzyjaciół republiki i odkryty świeżo spisek na całość tej republiki był rzekomo w tym celu uknuty, aby na wypadek wyroku uwalniającego, wyzyskać tę okoliczność przeciw rządowi. Gdyby uwolnienie miało nastąpić, straceni byliby naturalnie Méline i jego przyjaciele, którzy tak zacięcie walczyli przeciw rewizji procesu; ten sam los spotkałby nacjonalistów, antisemitów i monarchistów. Zupełnie inaczej stałyby rzeczy w razie zasądzenia Dreyfusa; w krótkim czasie musieliby ustąpić Waldeck-Rousseau, Galliffet, Millerand i inni. Meline zaś, głoszący zasadę, że „osądzona sprawa" nie powinna podpadać rewizji, że nie powinno jej się wogóle dotykać i że Dreyfus powinien pozostać tam, gdzie był, otoczony nimbem doświadczonego i roztropnego znawcy ludzi i polityka, zająłby uroczyście fotel ministerjalny.

Tak więc stoją rzeczy. Uwolnienie jest zaostrzeniem konfliktu między parlamentarną republiką a jej nieprzyjaciółmi; zasądzenie jest kompromisem. Czy wobec chaosu pojęć sprawiedliwości i porządku, jaki zapanował od kilku miesięcy we Francji, nie jest bardziej pożądanem takie zaostrzenie, czy nie jest wskazany głos rozumu, prowadzący otwarcie i prosto do celu, aby raz koniec położyć wszelkiemu rozluźnieniu karności, wszelkiej zabawce z państwem i jego urządzeniami, zamiast rozpocząć nowe tuszowania, dopuścić, aby prawo wchodziło znowu w rokowania z oportunistami zaś agitatorzy, gnębiący powagę władzy państwowej, aby znowu czekali na sposobność, którąby im posłużyła do nowego ataku w przyszłości — niechaj to osądzi sam ten, kto śledził ostatnie wypadki. Jeżeli rząd energicznie sprawę poprowadzi, zaostrzenie konfliktu nie może być tak niebezpiecznem; tu i owdzie powstanie wzburze

nie, hałas, tu i owdzie niektórzy jenerałowie i oficerowie w oburzeniu złożą swe szarże — oto wszystko, czego się spodziewać należy. Są to zresztą wszystko kwestje, któremi nie powinni się kierować sędziowie w Rennes. Ich zadaniem jest na podstawie przedłożonego im materjału podług najlepszej wiedzy i sumienia sprawę osądzić, i dotychczas nie ma jeszcze żadnej podstawy wątpić w ich na serjo pojmowane zamiłowanie sprawiedliwości.

* * *

Z powodu zeznania Merciera, że Freycinet miał się wyrazić, jakoby Niemcy i Anglja złożyły 35 miljonów na cele kampanji Dreyfusowskiej — przesłał Freycinet do *Temps* wyjaśnienie tej treści: „Jeśli nie będę powołany do Rennes na świadka, to w innej formie złożę moje wyjaśnienia".

* * *

W toku procesu w Rennes zjawia się nowy bardzo poważny dowód winy Dreyfusa. Okazuje się mianowicie, że pewna osobistość, mieszkająca po za Francją, a oddająca Francji ogromne usługi w sprawach kontr-szpiegostwa, osobistość, do której Francja ma najkompletniejsze zaufanie, zawiadomiła rząd francuski o rozmowie, jaką miała z kilkoma jenerałami i pewnym bardzo wybitnym dygnitarzem wojskowym w Niemczech p. B. de S. Wynika z tego, że ów dygnitarz wojskowy, znający lepiej, niż ktokolwiek, tajemnice sprawy Dreyfusa, podczas pewnego obiadu, przy którym jenerałowie zasypywali go pytaniami, oświadczył, że Dreyfus był „szują" *(la crapule)*; dodał, że dobrze tak Francuzom, po co dopuszczają żydów do sztabu jeneralnego; w końcu zaś nadmienił, że myśli o zdrajcy to samo, co i *attaché* rosyjski Fredericks. Było to przed rozpoczęciem kampanji na korzyść zdrajcy we Francji. List opisujący tę rozmowę włączony został do tajnego *dossier*.

* * *

Podczas swych zeznań jen. Mercier przedłożył między innymi dokumentami list jenerała Ransona, dyrektora wojskowego muzeum historycznego. Jenerał Ranson opowiada:

„Na wiosnę 1893, będąc na urlopie od r. 1887, otrzymałem w Nancy list, wzywający mnie do Paryża. Na wypadek bowiem mobilizacji miałem być szefem sztabu jeneralnego armji rezerwowej. Kapitan Dreyfus, przydzielony wówczas do sztabu jeneralnego armji, należał do małej grupy oficerów, którzy podczas odnośnych ćwiczeń kartograficznych mieli przedstawiać armję rezerwową, której ja byłem komendantem. Powierzyłem Dreyfusowi wydział dróg żelaznych i etapów i poleciłem mu pracować pod mojem okiem. Na nasze zebrania ogólne pułkownik Bardol przynosił ogromnych rozmiarów kartę mobilizacyjną na wypadek wojny z Niemcami.

„Kartę ową transportowano codziennie do trzeciego biura, co mnie zastanowiło, ponieważ karta ta zawierała ważne tajemnice: jak ja byłem szefem 2-go biura, postępowaliśmy z takiemi rzeczami daleko ostrożniej. Karta owa zwr cała też moją baczną uwagę. Oficerom, pozostającym chwilowo pod mymi rozkazami, przedstawiłem ważność tajemnicy, jaką zachować powinni do tego stopnia, że po za posiedzeniami naszemi powinni absolutnie starać się zapomnieć o tem, czego się z owej karty dowiedzieli.

„Przy końcu jednego z naszych zebrań spostrzegłem, że kapitan Dreyfus, stojący przy przeciwnym krańcu długiego stołu, na którym leżała mapa mobilizacjna, pochylony nad nią, notował ukradkiem jakieś szczegóły na kartce papieru. Natychmiast zawołałem głośno: „Co pan tam robisz, kapitanie Dreyfus?" Dreyfus odpowiedział: „Notuję punkty zborne!" Rozgniewany, upomniałem go, przypominając mu to, co mówiłem o konieczności zapomnienia tego, co się na tej mapie widzi. Dreyfus tłómaczył się tem, że go to bardzo interesuje i kartkę, na której robił notatki, podarł w drobne kawałki. Już wówczas podpułkownik Bardol zwrócił mi uwagę, że Dreyfus zwrócił na siebie uwagę kolegów nieustannem badaniem tajemnic wojskowych, które nie należały do jego wydziałów. W rozmowie z Dreyfusem zauważyłem, że, porównywując naszą armję z armją niemiecką, wyraził się o armji francuskiej w sposób pogardliwy, nieprzystojny w ustach oficera sztabu. Skarciłem go za to, przedstawiając mu, że już moje doświadczenie, jeżeli nie mój patrjotyzm, każe mi wyżej cenić armję francuską, niż niemiecką..."

Trzeba zaznaczyć, że Dreyfus zadaje uporczywie kłam opowiadaniu starego jenerała, streszczonemu powyżej.

Jen. Mercier powołał także między innymi nowego świadka, b. urzędnika ministerstwa wojny, Ferreta, który widział, jak Dreyfus, będący wówczas na urlopie, przybył pewnego dnia w towarzystwie jakiegoś cudzoziemca w godzinie, w której nigdy nie ma w ministerstwie żadnego oficera i szukał czegoś po szafie, zawierającej plany koncentracji wojsk, kryjących granicę. Prezydent Jouaust kazał natychmiast tego świadka powołać do Rennes.

* * *

W uzupełnieniu przesłuchania jenerała Rogeta dodajemy jeszcze, co następuje:

Roget, zwrócony do Dreyfusa: „A czy wiesz pan, co znaleziono po pańskiem aresztowaniu w czwartem biurze jeneralnego sztabu?"

Dreyfus przerażony nie odpowiada nic, a Roget ciągnie dalej, wymawiając każde słowo z naciskiem: „Trzy mapy strefowe koncentracji korpusu wschodniego, rysowane pańską ręką!" I dalej, wskazując na tekst *bordereau*, gdzie jest mowa o Madagaskarze: „Mam tutaj numer tygodnika *Yacht*, znajdziesz pan tam bardzo zajmujący artykuł o Madagaskarze; kto jest jego autorem? Pan może sądzisz, Esterhazy lub jeden z jego krewnych? Nie, autor nazywa się „Weill" i jest, czemu chyba oskarżony nie zaprzeczy, wujem tego Macieja Dreyfusa, który zadenuncjował zupełnie niewinnego Esterhazego". W sali ogromne poruszenie.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 18 sierpnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przesłuchiwany jen. Roget powiedział, że w usiłowaniach du Paty de Clama celem ocalenia Esterhazyego nie widzi żadnej zbrodni i dlatego on jako przełożony du Paty de Clama nie myślał wcale o ukaraniu go za to.

Mimo to Roget jest przekonania, że zniknięcie pewnego dokumentu z ministerstwa wojny było dziełem du Paty de Clama podjętem dla ocalenia Esterhazyego, wogóle świadek wyraża się bardzo ujemnie o du Paty de Clamie.

Demange: Jakże w takim razie sztab jeneralny mógł popierać tego człowieka?

Roget: Fakt popierania nie do mnie się odnosi zresztą, zresztą nie widzę w tem nic złego.

Demange: W tem miejscu muszę ponownie wyrazić ubolewanie, że trybunał nie przychylił się do mego wniosku, by rozprawę odroczyć aż do wyzdrowienia Laboriego. Labori bowiem miał właśnie do świadka Rogeta postawić szereg pytań, któreby się bardzo przyczyniły do rozjaśnienia sprawy.

Roget w dalszym ciągu opowiedział pogłoskę, jakoby Esterhazy otrzymał 600.000 franków za to, aby się przyznał do autorstwa *bordereau*.

Demange. W jaki więc sposób wytłumaczysz pan to, że Esterhazy, który zdaniem pańskiem stał w porozumieniu z rodziną Dreyfusa, drukował rozmaite oszczercze i podjudzające artykuły przeciw Dreyfusowi?

Roget. Zapewne stało się to dlatego, że Esterhazy w ogóle nie wiedział, jak sprawa stoi. (Wesołość w sali).

Roget (poirytowany, zwrócony do Dreyfusa). Ja co do siebie tyle powiem, że gdyby mnie oskarżono o zdradę, tobym znalazł sposób uniewinnienia się. (Wrzawa i protesty w sali). Dlaczego oskarżony gołosłownie wszystkiemu przeczy, a nie przedstawia dowodów?

Dreyfus (zrywając się). To nie ja mam udowadniać, ale wy. Wszystko, co mi tutaj zarzucano, jest nieprawdą i wszyscy ministrowie wojny, którzy tu z oskarżeniem przeciw mnie występowali, nie opierali się na żadnym fakcie, ale na gołosłownych twierdzeniach i kombinacjach. Cóż ja mam do udowadniania — niech oni udowadniają. (Poruszenie w sali).

Zeznania Bertulusa.

Następny świadek Bertulus, sędzia śledczy, któremu powierzono zbadanie sprawy, gdy kwestja Dreyfusa odżyła, zeznawał tak cichym głosem, że go ledwie słychać było. Opowiedział on, że pewnego razu pułkownik Henry przybył do biura jego i zażądał wydania pewnych aktów, Bertulus odmówił, Henry nalegał, powiadając, że tu chodzi o honor armji. Bertulus i tym razem odmówił, dodając Henryemu, że pomiędzy swymi papierami ma listy od Esterhazyego. „Listy te, panie pułkowniku — mówił — stawiają pana w bardzo złem świetle, powiedziano w nich, że pan jesteś dłużnikiem Esterhazyego, a to odnosi się do czasu z przed procesu Dreyfusa. Na podstawie tych listów możnaby nawet podnieść przeciw panu bardzo ciężki zarzut, żeś pan wydał ważne dokumenta Esterhazyemu".

Na to Henry rzucił się na fotel i począł płakać, potem ściskając i obejmując Bertulusa, prosił go: „Panie ocal nas pan, Esterhazy to rozbójnik". Bertulus wtedy zapytał Henryego, czy Esterhazy nie napisał *bordereau*. Henry odpowiedział na to ni tak ni owak, tylko dodał: „Proszę, nie nalegaj pan na mnie, bo honor armji stoi ponad wszystkiem".

Jestem przekonany — dodał Bertulus z naciskiem — że Dreyfus jest niewinny, powiadam to z głębokiego przekonania i na podstawie sumiennego studjum aktów. Brak wszelkich dowodów winy Dreyfusa i brak wszelkich powodów do niej, a bez powodów niema zbrodni. Co do borderau to oświadczam, że składało się ono nie z drobnych kawałeczków jak tutaj opowiadano, ale z trzech większych kawałków. Jeszcze raz powtarzam, że przekonany jestem o niewinności Dreyfusa i uważam za swój obowiązek to tutaj powiedzieć". (Żywe poruszenie w sali).

Konfrontacja pani Henry z Bertulusem

W tem miejscu zarządzono krótką przerwę, po której madame Henry zażądała konfrontacji swej z sędzią Bertulusem. Gdy jej udzielono głosu powiedziała: „Kiedy pewnego wieczoru mój mąż przyszedł do domu i powiedział, że sędzia Bertulus obszedł się z nim bardzo uprzejmie, odparłam, że nie wierzę w szczerość tego sędziego i obawiam się, że to będzie pocałunek Judasza (żywe poruszenie w sali). Nie omyliłam się, ten człowiek istotnie jest Judaszem!

Bertulus. Pani jesteś kobietą, nie mogę jej więc odpowiedzieć tak jakbyś na to zasługiwała.

Me. Henry. Nie jestem tutaj kobietą ale mówię w imieniu pułkownika Henryego.

Bertulus. Otóż właśnie, że pani mówisz w imieniu pułkownika Henryego — a ja w jego imieniu mówić nie mogę, tylko w imieniu sprawiedliwości i prawdy. Pani obowiązkiem jest tutaj bronić honoru swego i swego dziecka — moim prawda.

Zeznania Picquarta.

Następnym świadkiem był pułkownik Picquart. Na samym początku zaprotestował on przeciw podejrzeniu jenerała Rogeta, jakoby on usunął z tajnego dossier — pewien niekorzystny dla Dreyfusa dokument i jakoby rzucał rozmyślnie podejrzenie na pewnego niewinnego oficera. Początkowo podejrzenie to zwróciło się przeciw kapitanowi Dorvallowi, a to dlatego, ponieważ jego własny wuj pułkownik du Paty de Clam to podejrzenie rzucił. (Wesołość i poruszenie w sali)

W dalszym ciągu świadek opisywał aresztowanie Dreyfusa i stanowczo zaprzecza, jakoby Dreyfus drżał w chwili, gdy pisał za dyktatem du Paty de Clama. Du Paty sam przyznał przed Picquartem, że prócz *bordereau* niema żadnego obciążającego dowodu przeciw Dreyfusowi, a *bordereau* okazało się sfałszowanem.

Picquart następnie wyraził przekonanie, że Dreyfus w r. 1894 byłby był uwolnionym, gdyby nie wręczenie sędziom bez wiedzy oskarżonego i obrońcy tajnych dokumentów. Dalej świadek konstatuje, że nic nie wie o rzekomem przyznaniu się Dreyfusa do winy przed kapitanem Lebrun-Renauldem.

Picquart śledztwo swoje w sprawie Esterhazyego rozpoczął dopiero wtenczas, kiedy odkrył podobieństwo pisma jego do pisma na *bordereau*, później śledztwo to wykryło lekkomyślny i karciarski sposób życia Esterhazyego, a korzystniej się ukształtowało dla Dreyfusa.

Dalej świadek zażądał konfrontacji swej z pułkownikiem Du Paty de Clamem, a co się tyczy tzw. noty madagaskarskiej, która jest wymieniona pomiędzy dokumentami w *bordereau*, a której przed trybunałem przypisywano znaczenie ważnego dokumentu — zaprzeczył temu.

Ta nota leżała całkiem otwarcie w ministersterstwie na biurku prawie każdego urzędnika tak, że obcy *attaché*, którzy przybywali do ministerstwa, mogli ją sobie pod nieobecność urzędnika zabrać z pierwszego lepszego stołu. Zresztą notę tę opracował pułkownik du Paty de Clam — on więc pierwszy był, który o niej wiedział — a du Paty bardzo nieostrożnie w ogóle obchodził się z tajnymi dokumentami — dawał je kopjować prostym żołnierzom lub podoficerom, a nie oficerom. W ten sposób wydanie ich było bardzo łatwem. Pułkownik du Paty de Clam wiedział o tem i dlatego prawdopodobnie kazał pofałszować daty na *bordereau*, ażeby się zdawało, że dokumenty tam wymienione wydane zostały jeszcze przed jego przybyciem do ministerstwa.

Następnie Picquart chciał przystąpić do omawiania tajnego *dossier*, ale przewodniczący Jouaust z powodu spóźnionej pory odroczył dalszą rozprawę do dziś 6½ rano.

Rennes 18 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie w procesie Dreyfusa rozpoczęło się bez żadnego wypadku.

Rennes 18 sierpnia. Dzisiaj w dalszym ciągu przesłuchiwano Picquarta, który wyjaśniał sprawę szpiegostwa Chenillego, przedstawioną przez jen. Rogeta na niekorzyść Picquarta. Chenilly — mówił Picquart — było indywiduum, mocno podejrzanem, które wydalono z Francji, ale ono, mimo zakazu powrotu do Francji ponownie się w kraju pojawiło. Pomimo to z gruntu nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby Picquart rządowi, rozpatrującemu sprawę Chenillego, zakomunikował tajne akta jakieś. Jeżeli się coś podobnego nawet stało — mówił Picquart — to stało się bez jego współdziałania i bez jego wiedzy. Dalej Picquart omawiał orzeczenie znawców pisma co do bordereau i wyraził zdanie, że przy bliższem rozpatrzeniu się w orzeczeniu, widzi się, iż ono jest korzystnem dla Dreyfusa. Nakonice świadek przystąpił do omówienia tajnego dossier.

Omawiając tajne *dossier* stwierdza Picquart, iż początkowo były tam tylko 4 dokumenty. Paty de Clam napisał komentarz do *bordereau*, ale komentarz ten zniszczył jenerał Mercier, utrzymując, że komentarz ten był jego własnością. Tymczasem zdaniem świadka, jen. Mercier nie miał prawa tego czynić, gdyż komentarz ten był własnością biura ministerstwa wojny. W komentarzu tym dowodził Paty de Clam, iż istnieje związek między *dossier* a *bordereau*.

Nieprawdą jest, jakobym przekroczył swą władzę i swój obowiązek w ostrem śledzeniu Esterhazego. Nie znałem nawet Esterhazego, poznałem go dopiero przy sposobności badania kartki *petit bleu*, podartej na 32 kawałków. Jako dowód przeciwko mnie okazywano wycinek z *Eclair* z 5 stycznia, dowodzący, że zostawałem w stosunkach z Esterhazym, ale zatajono, że ten wycinek nie był z 5 stycznia 1896 r., lecz z 5 stycznia 1897.

Zapewnić mogę — zeznawał dalej Picquart, że podczas procesu Dreyfusa, oprócz bordereau nic więcej nie okazano i że tylko na podstawie tego został Dreyfus skazany. Dopiero po procesie mnożyć się zaczęły dowody przeciw Dreyfusowi jak grzyby po deszczu. Każdy, kto się zgłosił do ministerstwa i zażądał za dostarczenie dowodu winy Dreyfusa 100 franków, pieniądze te dostawał. Po uwięzieniu i skazaniu Dreyfusa ginęły ciągle akty z ministerstwa wojny, ale nikt na to nie zwracał uwagi, bo nie chodziło już o Dreyfusa.

Dalej zapewnia Picquart, że wszystko, co robił, działał za wiedzą jenerałów Gouse'a, Boisdeffre'a, twierdzi, że ilekroć razy Paty de Clam przesłuchiwał Dreyfusa powracał zrozpaczony, że Dreyfus do niczego przyznać się nie chce.

Rewizję w mieszkaniu Esterhazego przeprowadził legalnie, znalazł u niego tylko masę papierów spalonych.

Omawia stanowisko jenerałów Gouse'a i Boisdeffre'a, jakie oni zajęli w sprawie Dreyfusa i zarzuca im, że chcieli pokryć swoją powagą fałszerstwo Henry'ego. Gdy był na raporcie u Boisdeffre'a usłyszał słowa, które potem znalazł w akcie sfałszowanym przez pułkownika Henry'ego. Mógł więc przypuszczać, że obaj działali w porozumieniu.

Rozprawa trwa dalej.

Paryż 18 sierpnia. *Figaro* otrzymał od austro-węg. attaché pułkownika Schneidra następującą depeszę:

„Ems 17 sierpnia. List datowany z dnia 31 listopada 1897, który mnie przypisano, a który ogłoszono w *Figarze* z dnia 16 sierpnia b. r., jest fałszerstwem. Podpisano: Pułkownik Schneider".

Do tego telegramu *Figaro* dodaje następujący komentarz: Jak wiadomo jenerał Mercier przed sądem wojennym w Rennes odczytał list z 31 listopada 1897, w którym rzekomo pułkownik Schneider miał oświadczyć, że Dreyfus miał stosunki z tajemnemi ajencjami niemieckiemi w Strassburgu i Brukseli. Również i jenerał Roget powołał się na ten list, który okazał się obecnie sfałszowanym. „Wręczyliśmy — powiada redakcja *Figara* — otrzymany telegram prezydentowi trybunału wojennego w Rennes, Jouaust, a on sam zapewne zażąda wyjaśnień od wymienionych jenerałów".

Paryż 18 sierpnia. Były attaché włoskiej ambasady, Panizzardi, w telegramie, nadesłanym do *Figara* zaprzecza stanowczo twierdzeniu, wypowiedzianemu przed trybunałem w Rennes, jakoby on powiedział kiedykolwiek, iż Schwarzkoppen miał stosunki z Dreyfusem.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zamach na Laboriego.

Rennes 18 sierpnia. Biuletyn o stanie zdrowia Laboriego stwierdza zmniejszenie się febry. Stan ogólny, pomimo bólów, jakie ranny wciąż znosi, jest zadowalający.

Rennes 18 sierpnia. Sprawcę zamachu na Laboriego aresztowano. Nazywa się Glort. Aresztowany przyznał się do spełnia czynu.

Ustawa kanałowa.

Berlin 18 sierpnia. Sejm pruski w drugiem czytaniu większością 212 głosów przeciw 209 odrzucił rządowy projekt kanału Dortmund-Ren. Następnie 228 głosami przeciw 126 przeszedł do porządku dziennego nad projektem tzw. *Mitttelland-Canal*.

Ponieważ dwa paragrafy przedłożenia o budowie kanału, zostały przyjęte, trzecie czytanie ich jest prawie zapewnione i odbędzie się w sobotę.

Wiedeń 18 sierpnia. Z Gracu, Pragi, Berna i Tryjestu donoszą o ucztach, wydanych przez namiestnictwa, z powodu urodzin cesarskich. Port tryjesteński przybrany galowo. W Ischlu brzegi oświetlone ogniami sztucznymi.

Berlin 18 sierpnia. *Norddeutsche Allgemeine Ztg.* zwraca z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa uwagę na zeszłoroczny jubileusz cesarski i stwierdza, że Niemcy biorą zawsze żywy udział w uroczystościach monarszych sprzymierzonego mocarstwa i nie omijają nigdy dnia 18 sierpnia, ażeby w dniu tym nie złożyć cesarzowi swych życzeń.

Cassel 18 sierpnia. Cesarz Wilhelm wydał tu z powodu urodzin cesarza Fr. Józefa obiad, na który zaproszeni byli członkowie ambasady austrjackiej; po obiedzie wyjechał cesarz do Metz.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radcą namiestnictwa praskiego Fryderyka Pietrzykowskiego radcą sekcyjnym w ministerstwie spraw wewnętrznych i nadał mu tytuł radcy ministerjalnego z uwolnieniem od taksy. Cesarz darował karę 16 skazańcom, a między nimi 1 z zakładu karnego w Stanisławowie, 1 w Wiśniczu, 1 we Lwowie i jednej kobiecie z lwowskiego zakładu karnego dla kobiet.

Miskolcz 18 sierpnia. Podczas przedstawienia w cyrku zawalił się na sąsiednim domu dach, z którego około 50 chłopców przedstawieniu się przypatrywało. Jeden z nich poniósł śmierć na miejscu, pięciu jest ciężko, a kilkunastu lekko rannych.

Wiedeń 18 sierpnia. Dzień urodzin cesarskich obchodzono tu bardzo uroczyście. Rano na Schmelzu odbyła się parada wojskowa, w której wziął udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Po wszystkich kościołach odbyły się uroczyste nabożeństwa. Miasto suto udekorowane.

ROZMAITOŚCI.

Oszust patrjotyczny. Z Drohobycza nam piszą: W miasteczku tutejszem zjawił się przed miesiącem młody, inteligentny i przystojny człowiek. Opowiadał każdemu kto chciał i nie chciał, że jest ofiarą zajść uniwersyteckich w Rosji, że się nazywa Malinowski, pochodzi z Puław, przekradł się przez granicę i tu w Galicji znalazł się nagle bez przytułku, zajęcia i t. d. Tutejsza „Gwiazda" zajęła się z całym zapałem wygnanym „studentem." Młody człowiek dostał na razie ubranie, wikt, wreszcie wyrobiono mu wcale korzystną posadę w kopalniach borysławskich. Z tem wszystkiem „ofiara polityczna" rozpoczęła pędzić żywot tak niepolityczny, że w kopalniach straciwszy posadę a następnie pozarywawszy „na pożyczki" wiele osób, nagle ulotniła się i tyle ją tam widziano. Całą tę historję w rezultacie mocno nieprzyjemną dla osób, którzy młodzieńcem szczerze i w dobrej wierze się zajęli, podajemy do wiadomości szerszego ogółu celem ostrzeżenia innych miasteczek na wypadek, gdyby tam owa albo też tej podobna „ofiara" zechciała grasować.

Z Zakopanego donoszą: Od dwóch tygodni blisko bawi tu radca dworu Franke ze Lwowa i zajmuje się z dyrektorem Kovàtsem sprawą przygotowania na wystawę paryską „Intérieur", mającego pomieścić wyroby naszego rodzimego przemysłu artystycznego. „Intérieur" będzie pomieszczone pomiędzy pawilonem niemieckim i czeskim, a obydwa będą bardzo bogato i kosztownie wyposażone. Jeden przedmiot w pawilonie niemieckim będzie prawie tyle kosztował, ile przeznaczono na urządzenie całego naszego „Intérieur" i dlatego walczyć możemy jedynie artyzmem wyrobów. Ściany „intérieur" okryte będą rzeźbami w stylu zakopańskim; pracują nad niemi obecnie snycerze w tutejszej szkele dla przemysłu drzewnego pod kierunkiem dyrektora Kovàtsa; tu znajdują dalej pomieszczenie oryginalne meble zakopańskie, okazy z dziedziny koronkarstwa i kilimkarstwa, z dziedziny metalurgji itd. „Intérieur" ukończone będzie w grudniu, a potem przewiezione do Lwowa i tu zestawione w całości.

Kanał dortmundzki. Kanał, mający połączyć miasta Dortmund i Ems, zaczęto budować przed siedmiu laty, w roku 1892. Z otwarciem kanału zwlekano tak długo, ponieważ chciano wykończyć go zupełnie i natychmiast oddać do użytku publicznego. Budowa kanału kosztować będzie ogółem blisko 80 miljonów marek. Długość jego obejmuje 271 kilometrów, głębokość wody 2·5, szerokość powierzchni 30, szerokość spodu 18 metrów. Śluzy są w ogólności 8·6 metrów szerokie, 6·7 metrów długie i 3 metry głębokie. O ile kanał łączy się z rzeką Ems, to jest od Meppen do Emden, na przestrzeni mniej więcej 120 kilometrów, będą mogły kursować większe statki; odpowiednio urządzone śluzy mają 165 metrów długości. Od Dortmundu zaprowadzony jest tak zwany sztuczny system śluzowy. Od Meppen do Herbrum jest rzeka Ems skanalizowaną, od Herbrum do ujścia odpowiednio pogłębioną. Począwszy od Olderum szkuty już rzeką Ems posługiwać się nie będą, gdyż ujście jest tu tak szerokie, że statkom zagrażałyby bałwany; dlatego urządzono kanał poboczny, prowadzący do portu emdeńskiego. Kanał dortmundzko-emski jest największym ze wszystkich dotychczasowych kanałów pruskich, posiadać też będzie osobną flotę. Interesowane koła przemysłowe i miasta utworzyły westfalskie towarzystwo transportowe, które postarało się o flotę kanałową, złożoną z 30 statków o 750 tonach, oraz kilka parowców pospiesznych i towarowych. Towarzystwo rzeczone zaprowadzi regularny ruch z Emden do Hamburga. Fracht z Emden do Dortmundu włącznie z opłatą kanałową i portową wynosić będzie od węgli, kruszców i t. p. 2·50 marek za tonę; od zboża 4·50 marek za tonę. Opłata to bez porównania niższa od opłaty kolejowej. Jak przy kanale północnym, tak i przy kanale dortmundzko-emskim, technika doprowadzoną została do szczytu doskonałości, czego dowodem przyrząd do dźwigania okrętów pod Henrichenburg. W 2½ minutach podnoszone bywają lub spuszczane na 14 metrów największe statki o 20000 centnarów.

W Wörlshofen odsłonięto uroczyście pomnik śp. ks. Kneippa, przedstawiający jego popiersie dużych rozmiarów z białego marmuru. Rysy twarzy zmarłego są wiernie uwydatnione. Podstawa z czerwonego marmuru wznosi się nad wytryskającem ze skały źródłem i nosi napis: „Nostra est aqua" (przysłowie śp. ks. Kneippa). W uroczystości odsłonięcia pomnika brali udział i składali u jego stóp wieńce nie tylko reprezentanci większej części krajów europejskich, lecz także Ameryki.

Polskie napisy w powiecie warszawskim. Wychodzący w Warszawie *Kurjer Codzienny* donosi, że umieszczono już w całym powiecie warszawskim nowe, duże tablice z wyraźnymi napisami w językach polskim i rosyjskim, oznaczającymi nazwy powiatu, gminy i wsi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 sierpnia.

(fr.) W Berlinie obawiają się dalszego podwyższenia stopy procentowej, gdyż instytucja pruska „Seehandlung", która zapobiegała dotychczas zbytniemu drożeniu pieniędzy przez dostarczanie giełdzie ogromnych sum na 3%, teraz wypowiedziała te pożyczki i zażądała ich zwrotu na wrzesień. Wobec tego zdaje się, że jeżeli nie w najbliższym tygodniu, to w każdym razie z początkiem września stopa procentowa w Niemczech wynosić będzie 5½, a może nawet 6 prct. Smutny to horoskop. Sfery giełdowe zaalarmowane zostały wczoraj doniesieniem z Londynu, że rząd angielski wystosował już jakoby ultimatum do prezydenta Transwaalu Krügera. Dziś zaprzeczono jednak temu doniesieniu. Rozmiary obrotów dzisiejszych na naszym targu były nieznaczne. Spekulowano tylko w akcjach fabryk maszyn i cokolwiek w alpinach i praskich akcjach żelaznych. Te ostatnie ucierpiały początkowo skutkiem doniesień o bastówce robotników w fabrykach w Kładnie, w rezultacie jednak zakupnami spekulacyjnemi wyrównano zniżkę, wywołaną tą wiadomością. Akcje kolejowe sprzedawano i obniżono przez to ich kurs. Spadły także renty.

Wiedeń 18 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 387·⁵/₈, Akcje węg. Zakł. kred. 395·75, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 351·75, Akcje kolei południowej 76·—, Akcje tramwajowe 462·—, Akcje kol. Elbethal 258·50, Akcje kol. Północnej 320·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 276·80, Akcje Rima Muranji 330·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1260·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·40, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 94·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·30, Marki 58·92, Ruble 126·⁷/₈.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. hr. Czosnowski z Ożomli. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. S. br. Hagen z Wielkich Ocz. O. Horodyski z Romanówki. Z. Gabrjelski z Krakowa. D. Discher z Wiednia. L. Horodyski z Kolędzian. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. T. Bogdanowiczowa z Werony. J. Maniewska z Krużysk.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki. A. Ciolecki z Hadyńkowiec. N. Gołaszewski z Toustobab. R. Pragłowski z Paszowa. W. Wachal z Charkówki. S. Preck z Pantałowic. J. Ludolf z Krakowa. K. Lipiński z Sanoka. X. Pniewski z Królestwa Pol. A. Ujciska ze Strzelisk. A. Stange z Wrocławia. A. Chodkiewicz z Wołynia. D. E. Zubrzycki z Czerniowiec. M. Gromnicka z Łaszkowiec. J. Seidlowa z Lubienia. Kapitan O. Heimerich z Przemyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

WESOŁEGO.

Do pisarzów niedocenionych należy u nas ś. p. Klemens Junosza Szaniawski. Nazwisko jego znamy i utwory czasem czytamy — ale niedosyć. Jest tam tyle humoru, czasem pogodnego, czasem pełnego cierpienia, tyle rysów i obrazków niesłychanie trafnie pochwyconych z życia naszego, tyle osobliwych a udatnych zwrotów języka, że odczytywanie ich parokrotne nawet przyniosłoby oprócz wielkiej przyjemności istotny pożytek. Aby czytelnikom przypomnieć tego autora, dajemy dziś nowellę jego — perłę prawdziwą.

W siedmiu ogromnych pokojach, w lokalu parterowym, mieściła się restauracja, w której już o zmroku we wszystkich oknach płonął gaz w dużych kulach mlecznych — a po nad drzwiami jaśniała latarnia o szkłach kolorowych, jaskrawych. Czerwone, zielone i niebieskie pasy światła padały z owej latarni na chodnik, aby zwracać uwagę przechodniów i zapraszać ich niejako do tego przytułku kuflowo-bilardowych rozkoszy.

W pierwszej stancji, za ogromnym bufetem, zastawionym niewykwintnemi przekąskami i baterją butelek, zasiadała sama właścicielka zakładu, pulchna blondynka, o wydatnym biuście i wspaniale zaokrąglonych ramionach. — Uśmiechała się ona do jakiegoś „stamgasta", siedzącego przy najbliższym stoliku i obdarzała go melancholicznem wejrzeniem, oraz uśmiechem słodkim, obiecującym. „Stamgast" patrzył w twarz gospodyni, jak w obraz, a jeżeli odrywał wzrok swój od jej miłej osoby, to dla tego tylko — aby spojrzeć w kufel i przekonać się, czy rychło na nowo napełnić go wypadnie. Kilka dziewczyn, pretensjonalnie ubranych, biegało pomiędzy gośćmi, roznosząc kufle, talerze i uśmiechy — w ostatnim zaś salonie rozlegał się łoskot kul bilardowych i gwarna rozmowa grających.

Restauracja cieszyła się wielką popularnością, gości było pełno — wszystkie stoliki zajęte. Gwar i hałas panował w niej nieznośny, gęste obłoki dymu z papierosów i cygar napełniały powietrze.

Był to dzień sobotni; wielu rzemieślników, z rękami od pracy czarnemi, przyszło tu na kufel piwa, niektórzy przyprowadzili z sobą żony — toczyły się tu spory i sprzeczki — rozmowy o najrozmaitszych przedmiotach, a gwar tych rozmów, w połączeniu z brzękiem kufli i noży, głośnem wołaniem na usługujące dziewczyny, zmuszał biesiadników do coraz silniejszego podnoszenia głosu — do powiększania ogólnej wrzawy. Tu nawet zakochany musiał swej ulubionej wykrzyczeć wyznanie, gdyż inaczej nie byłaby go mogła usłyszeć.

W największym salonie, gdzie stało najwięcej stolików, gdzie zgiełk do kulminacyjnego punktu dochodził, na estradzie z desek skleconej i wypłowiałym dreliszkiem pokrytej, stał stary, wysłużony fortepian. Los, równie dla fortepianów, jak i ludzi złośliwi, wyrzucił go z salonu i, przeniósłszy do knajpy, kazał mu jęczeć co wieczór nadszarpniętemi strunami i napełniać melodją izby, pełne dymu i gwaru.

Godzina siódma wydzwoniła na zegarze, umieszczonym na wierzchu bufetowej szafy i, akurat w tejże samej chwili, do fortepianu zbliżyła się kobieta niemłoda, której włosy dobrze już szron siwizny przypruszył. Zdjęła z siebie wypłowiałą mantylkę, uwolniła palce z rękawiczek, a otworzywszy fortepian i usiadłszy przy nim, uderzyła kilka akordów. Potem z pod palców jej popłynęły łagodne dźwięki jakiegoś starego, sentymentalnego walczyka, o rytmie spokojnym, miarowym jak chód zegara.

Szewcowa jakaś, czerwona i do wzruszeń skłonna, trąciła silnie swego małżonka w łokieć i rzekła z rozrzewnieniem:

— Jacuś, słuchaj, na naszem weselu tego walczyka grali... Pamiętasz, Jacusiu, serdeńko, pamiętasz?

— Pa...pa...miętam, pamiętam jagódko — odrzekł z trudnością pan majster. — Gra bo gra! niech ją nie znam.

— Tak, tak, Jacusiu, biedactwo jakieś, na starość grajkować musi.... naści dwie dziesiątki, bęcnij jej na fortepian, niech ma za swoją pracę, kiedy mi młode lata przypomniała.

On wstał z chwiejnym krokiem, ale z miną buńczuczną, do fortepiauu się zbliżył. — W ręce wyciągniętej dwadzieścia groszy trzymał, już usta otwierał, aby coś powiedzieć, gdy wzrok jego spotkał się ze spojrzeniem grającej.

Musiało być coś magicznego w tem spojrzeniu, bo poczciwy majster oczy spuścił, przeproszenie jakieś wybąkał i delikatnie, nieśmiało datek swój podsunąwszy pod nuty na fortepianie leżące, odszedł do swego stolika.

Ta bawarjowa artystka umiała poszanowanie dla siebie obudzić. Zachowywała się z godnością, nie zbierała datków na nuty, nie obchodziła stolików — szanowali ją też goście knajpowi — a nawet pijany rzemieślnik, jeżeli bliżej fortepianu siedział, miarkował swe wyrażenia i gesta, żeby nie urazić... radczyni.

Bo ją „radczynią" nazywano w tej knajpie. Nik nie znał jej bliżej, nie wiedział, skąd się tu wzięła; przed kilkoma miesiącami zaczęła tu grywać i, od tego czasu, stawiała się codziennie o siódmej i, z małemi przerwami, do dwunastej grywała. Dostawała za to od pulchnej gospodyni dwa złote, a że kolacji w zakładzie jadać nie chciała, więc zawijano jej w starą gazetę kawałek mięsa i chleba, i to podobno za obiad na drugi dzień jej służyło. Stali goście bawarji opowiadali sobie, że radczyni była niegdyś bogatą i że grywa z biedy — ale bieda to w mieście takie powszednie zjawisko, że już nie robi wrażenia. Zresztą, radczyni była milcząca, nie odzywała się do nikogo, przychodziła o swojej godzinie, grała do samej północy, nie robiła sobie długich pauz i wypoczynków, a dzięki jej, fortepian nieustannie brzęczał i rozweselał gości. Przyzwyczajono się do tej staruszki, jak do jakiego mebla, lub obrazu, słuchano jej muzyki codziennie.

Dziś radczyni, wbrew swemu zwyczajowi, nie zachowywała się normalnie. Skończywszy walczyka, wstrząsnęła się nerwowo, zarzuciła na plecy chusteczkę i odpoczywała dość długo — potem wstała, poszła do bufetu i poprosiła o szklankę wody.

Kiedy powróciwszy, zaczęła grać jakiegoś starego, odwiecznego lansiera, oczy jej błysnęły dziwnym blaskiem, a na wychudłe policzki wystąpił mocny rumieniec. Grała z takiem ożywieniem i ogniem, że wszyscy goście oglądali się na nią, a jeden nawet szepnął sąsiadowi:

— Niema co gadać, panie Wincenty, dziś babina jest w sztosie.

Naprawdę, babina była w sztosie wspomnień. I dla niej przecież świeciło niegdyś słońce i dla niej kwitnęły kwiaty... Przypomniała jej się wiosna życia, przypomniał niewykwintny salonik jej rodziców, ongi dzierżawców niewielkiego folwarku; był tam także fortepian i tańczono lansiera...

Lansier też szczególnie utkwił w jej pamięci, bo w chwili reweransów i ukłonów dyganych, ongi... ongi... nieboszczyk mąż wyznał jej swoją miłość, oświadczył się...

Pamięta ona dobrze tę chwilę, pamiętała przez całe życie — i nie zapomni nigdy. On był młody, przystojny, a przytem świat się przed nim otwierał... był urzędnikiem, miał tysiąc złotych pensji. Na owe czasy, to już pozycja.

I tak dobrze im było... Mieszkali w małem miasteczku, mieli własny domeczek z ogródkiem — on chodził do biura, awansował dość szybko, ona zaś pilnowała domeczku, chowała dzieci.

Dwoje im tylko Pan Bóg dał, syna i córkę — ale jakież to były te dzieci... mądre, ładne, dowcipne, chowały się dobrze i uczyły nieźle.

Nie obejrzeli się szczęśliwi małżonkowie, jak im blisko dwadzieścia lat życia ubiegło, szybko jak jedna chwila, słodko, spokojnie.

(Dokończenie nastąpi).

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie, w dalszym ciągu **złożone**: Z listy drugiej p. Kazimierza Pepłowskiego: Dzieduszycki i Górski 1·50, Gerżabek z Tarnowa 0·50, Fr. Buk. 0·50, Frank i Frydrych 1, Dołżycki 0·50, H. Zahradnik 1, St. Tokarski 1, M. Kowalczuk 1, Kalman Atlas 1, W. C. 0·50, Joanna Łazarska 1, Wybr. 1, Janikowski 1, Otto L. I. 1, T. Wagner 1. Razem 106·10. — Z listy pani Kossonogowej: Marcin hr. Kęszycki 10, Kaszelewski 1, I. S. 2, Tabeau 1, Gaik 0·50, Komendziński 2, Reutt 1, Kostański 1, A. K. 0·50, Zych 1, Jarosz 1, Cz. Łucki 1, Tomka 0·30, Szymczakiewicz 0·20, M. Grabska 0·50, Słowik 1, Dzierżanowski 1, N. N. 25, dr. Chramiec 1, N. N. 0·25. Razem 29·50 — Z listy p. Zdzisława Zawałkiewicza w Kamionce Strumiłowej: Zdzisławowie Zawałkiewiczowie 2, R 1, L Biernacki 0·20, L. Bernacki starosta 1, N N. 0·25, Tyszkowscy 1, Potocki 1, L. 1, Kałkowski 1, Dragonowsky 2, K. Sl. 0·50, Władysławowie Bauknechtowie 1, dr. Wolaniecki 0·50, Peschel 0·50, Oleśnicki 0·50, N. N. H. 0·30, Schreiber 0·50, J. 0·50, St. Faliński 0·50, Ziemiański 1, ks. Jakubowski 0·50, Stanisławowie Gawłowie 1, Jodłowski 1, J. M. 0·20. Razem 19·45. — Gal towarzystwo aptekarskie we Lwowie 25·— Razem zł. 791·43.

Do dnia 5 sierpnia zebrano razem zł. 14.884·17 i list zast. 4% na zł. 1000. J. K. Zieliński skarbnik. Lwowska filja Banku gal. dla h. i p.

OBWIESZCZENIE.

Prezydjum ck. wyższego Sądu kraj. we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy domu więziennego w Tarnopolu. Ogólna suma kosztorysowa wynosi 78.000 zł. aw.

Oferty wnosić należy do biura ck. ministerjalnego radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ul. Batorego l. 5, najdalej do 26 sierpnia 1899 godz. 10 przedpołudn.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż radcy budownictwa w zwykłych godzinach urzędowych. 736 1 1

Lwów, dnia 7 sierpnia 1899.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.